PRZEGLĄD UBEZPIECZENIOWY

(REVUE D'ASSURANCES)

DWUMIESIĘCZNIK
POŚWIĘCONY SPRAWOM UBEZPIECZENIOWYM
I EKONOMICZNYM

ORGAN ZWIĄZKU PRYWATNYCH ZAKŁADÓW
UBEZPIECZEŃ W POLSCE.

1930
ZESZYT
3

WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: WŁADYSŁAW KOZŁOWSKI

ROK IX MAJ—CZERWIEC 1930 r. ZESZYT 3

PRZEGLĄD UBEZPIECZENIOWY

ORGAN ZWIĄZKU
PRYWATNYCH ZAKŁADÓW UBEZPIECZEŃ W POLSCE.
Dwumiesięcznik Poświęcony Sprawom Ubezpieczeniowym i Ekonomicznym.
WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: WŁADYSŁAW KOZŁOWSKI.

TREŚĆ:

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Chmielna 2. Tel. 265-45.

Konto w P. K. O. Nr. 57.85.

Prenumerata półroczna (wraz z przesyłką):
w Warszawie . . . . 3.00 złp.
na prowincji . . . . 3.30 złp.
zagranicą . . . . 1 dol. U.S.A.

CENA OGŁOSZEŃ:
Cała strona . . . . 40.00 złp.
Pół strony . . . . 25.00 „
1/4 strony . . . . 15.00 „

Cena zeszytu pojedyńczego — 1.25 złp.

ROK IX MAJ—CZERWIEC 1930 r. ZESZYT 3

PRZEGLĄD UBEZPIECZENIOWY

ORGAN ZWIĄZKU
PRYWATNYCH ZAKŁADÓW UBEZPIECZEŃ W POLSCE.
DWUMIESIĘCZNIK
Poświęcony Sprawom Ubezpieczeniowym i Ekonomicznym
WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: WŁADYSŁAW KOZŁOWSKI.

DZIEWIĄTY MIĘDZYNARODOWY KONGRES AKTUARJUSZY W SZTOKHOLMIE

Międzynarodowe kongresy ubezpieczeniowe są bardzo ważnym czynnikiem postępu w dziedzinie ubezpieczeń. Pozwalają one na wymianę myśli, poglądów i doświadczeń praktyków i teoretyków w dziedzinie ubezpieczeń oraz na nawiązanie stosunków osobistych, których wynikiem jest niejednokrotnie nietylko przyjazne zbliżenie się uczestników kongresu, ale i nawiązanie ściślejszych stosunków naukowych lub handlowych.

Międzynarodowe kongresy aktuarjuszy są wśród zjazdów ubezpieczeniowych prawdziwem świętem nauki i praktyki ubezpieczeniowej. Aczkolwiek w zasadzie obejmują one tematy z zakresu techniki ubezpieczenia życiowego, cieszą się żywem zainteresowaniem nietylko aktuarjuszy — matematyków, ale w niemniejszej mierze ekonomistów, prawników i lekarzy ubezpieczeniowych oraz przedstawicieli rządów poszczególnych krajów. Na ostatnich kongresach ze strony przedstawicieli Niemiec i Austrji poruszano kwestję rozszerzenia programu kongresów na tematy z zakresu innych działów ubezpieczeń, na tematy nietylko matematyczne, ale i ekonomiczno—prawne. Jakkolwiek żądania te nie zostały zrealizowane i międzynarodowe kongresy aktuarjuszy pozostają nadal kongresami matematyków ubezpieczeniowych, to jednak zauważyć można tendencję do szerszego traktowania wysuwanych tematów zarówno w pracach złożonych, jak i w dyskusji na ostatnim kongresie. Zresztą zagadnienie śmiertelności ryzyk gruźliczych, stanowiące jeden z punktów obrad ostatniego kongresu, traktowane było conajmniej w tej samej mierze z matematycznego, co i z lekarskiego socjalnego punktu widzenia. Wreszcie pierwszym krokiem w kierunku rozszerzenia programu prac przyszłych kongresów jest uchwała, w myśl której zagadnienia z zakresu ubezpieczeń społecznych mają być w przyszłości obszerniej rozważane.

Dziewiąty Międzynarodowy Kongres Aktuarjuszy odbył się w dniach 16 — 20 czerwca 1930 r. w stolicy Szwecji, Sztokholmie.

Po pierwszym kongresie, który się odbył w Brukselli, po następnych, które kolejno odbyły się w Londynie, Paryżu, Nowym Jorku, Berlinie, Wiedniu, Hadze, ponownie w Londynie, Sztokholm gościł przedstawicieli 23 krajów z całej kuli ziemskiej. Liczba zagranicznych uczestników kongresu wynosiła około 400 osób, ponadto 171 pań i 85 uczestników ze Szwecji. Grupa polska tym razem była dość liczna, gdyż wynosiła 16 uczestników, obecnych na kongresie, oraz kilka pań. Ze strony Rządu Polskiego delegowani byli pp. Dr. Jan Łazowski, Dyrektor Państwowego Urzędu Kontroli Ubezpieczeń oraz p. Izydor Wysłouch, Naczelnik Wydziału Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej; Polski Instytut Aktuarjuszy reprezentowany był przez p. Prof. Władysława Strzeleckiego.

Uroczyste otwarcie kongresu nastąpiło w poniedziałek dnia 16 czerwca o godz. 11 r. w obecności szwedzkiego następcy tronu.

Obrady kongresu odbywały się w wielkiej sali nowego gmachu filharmonji. Wszyscy uczestnicy, oprócz szczegółowego programu prac, otrzymali drukowane referaty sprawozdawców kongresu, z tekstem francuskim, angielskim i niemieckim. W ten sposób każdy uczestnik miał ułatwione zadanie podczas obrad, gdyż mógł przygotować się do nich nietylko na podstawie wydawnictw kongresu, które były uprzednio rozesłane, ale również na podstawie referatów sprawozdawców, zawierających ogólny, niekiedy krytyczny przegląd wszystkich rozpraw, dotyczących danego tematu. Obrady odbywały się w trzech językach, przyczem każde przemówienie było natychmiast tłomaczone na dwa pozostałe języki obrad kongresu.

Niezależnie od materjału informacyjnego opracowanego przez Komitet Organizacyjny, uczestnicy kongresu otrzymali szereg materjałów w postaci wydawnictw specjalnych, jak zeszyty pism, poświęconych kongresowi (Gjallarhornet, Assurans, Die Versicherung), wydawnictwa informujące o rozwoju ubezpieczeń w poszczególnych krajach (A short survey of Swedish insurance activity, Les Assurances en Pologne, The Development of Czechoslovak insurance in the years 1918—1928) oraz wydawnictw monograficznych, wydanych z okazji kongresu przez poszczególne T-wa lub organizacje (Tables for invalidity — and old age insurance, Tables of mortality by Per Wilhelm Wargentin (1766) wyd. T-wa Thule, L'Unification internationale du Droit de Contrat d'Assurances — wyd. przez Związek Towarzystw Ubezpieczeń na Węgrzech, zbiór rozpraw wydanych przez T-wo „Skandia" i t. d.). Prezesurę kongresu objęli pp. Sven Palme i prof. Phragmen, ze strony polskiej do Prezydjum weszli pp. Prof. Władysław Strzelecki, jako Wice-Prezes, Dr. Tadeusz Poznański, jako sekretarz.

Program prac kongresu obejmował następujące zagadnienia:

A. Zagadnienie podziału zysków.

B. Ubezpieczenia z udziałem w zyskach w przeciwstawieniu do ubezpieczeń bez udziału w zyskach.

C. Ubezpieczenia pośmiertne w przeciwstawieniu do ubezpieczeń mieszanych.
D. Zagadnienie ryzyka.
E. Zagadnienie śmiertelności ryzyk gruźliczych.
F. Technika ubezpieczeń na wypadek choroby.
G. Zagadnienie rent starczych.

Nie mogąc z powodu braku miejsca obszerniej omawiać treści zgłoszonych rozpraw i przebiegu dyskusji, ograniczamy się do podania streszczenia referatów sprawozdawczych, wygłoszonych na posiedzeniach kongresu.

A. ZAGADNIENIE PODZIAŁU ZYSKÓW.

F. Nevanlinna (Finlandja).

Referat sprawozdawczy o rozprawach, ogłoszonych w tomie A. wydawnictw kongresu wygłosił p. F. Nevanlinna.

Zagadnieniem podziału zysków zajęło się aż 18-tu autorów z pośród przedstawicieli teorji i praktyki ubezpieczeniowej. W tej licznej grupie znajdujemy nazwisko Dr. G. Höcknera, którego świetne pisma matematyczno-ubezpieczeniowe miały wielkie znaczenie dla rozwoju współczesnego ubezpieczenia na życie w wielu krajach. Nie wymieniając osobno zasług pozostałych autorów, poprzestajemy na stwierdzeniu, że w rozprawach ich aktualny problemat techniki ubezpieczeniowej został rzeczowo i wielostronnie rozpatrzony.

Ta wielostronność podejścia do tematu powoduje jednak wielką trudność krótkiego przedstawienia poglądów licznych autorów.

Przedewszystkiem należy stwierdzić, co zresztą jest zrozumiałe, że większość autorów rozpatrywała temat podziału zysków na znanym sobie tle stosunków panujących w krajach, w których poszczególni autorzy pracują. Okoliczność ta niewątpliwie podnosi wartość rozpraw dla czytelnika; ponieważ jednak zarówno zwyczaje jak i tradycje, panujące w różnych krajach, są bardzo rozmaite, (pomimo międzynarodowego w istocie rzeczy charakteru ubezpieczenia), ponadto zaś indywidualność poszczególnych autorów również przyczynia się do różnorodności poglądów, przeto daremnem byłoby trudzić się, usiłując sprowadzić tyle i tak różnych poglądów do jednego mianownika.

Różnorodność ta jest jednak zrozumiała i wynika z istoty zagadnienia. Nie istnieje bowiem powszechne i objektywnie jedynie „słuszne" rozwiązanie zagadnienia udziału w zyskach i innych kwestji z tem związanych, niema i być nie może jakichś „najsłuszniejszych" czy też „bezwzględnych" zasad podziału zysków. Takie zasady znaleźć można chyba w naukach ścisłych, gdzie prawie wszystko polega na piękności konstrukcji myślowej, ale nie w ubezpieczeniu na życie, które wogóle nie jest abstrakcyjną nauką, tylko działalnością gospodarczą, skierowaną ku osiągnięciu pewnych celów soc-

jalno-ekonomicznych. W działalności tej dedukcja matematyczna, prawnicza, czy jakakolwiek inna może odegrać tylko skromną rolę pomocniczego środka technicznego. Ustrój ubezpieczenia na życie zależny jest przedewszystkiem od istniejących lokalnych warunków, ich historycznego i socjalnego rozwoju, ich różnorodności i zmienności. Warunki te muszą być z konieczności uwzględniane przez aktuarjusza, o ile jego teorja ma być przeprowadzana i pożyteczna w praktyce. Dlatego też należy oczekiwać, że praktycznie zastosowane rozwiązanie np. zagadnienia podziału zysków, musi wypaść różnie w różnych krajach i w różnym czasie. Z tego też względu zamiast omawiać po kolei wszystkie 18 rozpraw, zajmiemy się dwoma krańcowo-przeciwnemi poglądami, pomiędzy któremi poszczególni autorzy stanowią całą skalę przejść.

Przedewszystkiem wymienić należy grupę rozpraw, stojących na teoretycznem stanowisku sprawiedliwości, teoretycznej lub matematycznej doskonałości. Pomimo naukowej elegancji tego poglądu należy przeciwko niemu podnieść zasadniczy zarzut, który dotyczy prawie wszystkich rozpraw tej grupy: brak im umotywowania i praktycznie zastosowalnej definicji sprawiedliwości; autorzy opierają się na pewnych hypotezach i poglądach, na których budują potem piękną konstrukcję wzorów matematycznych, — a praktyk może z tem poczynać — co mu się spodoba. Tak naprzykład Berger w swojej pod względem matematycznym pięknej pracy, wychodzi z nieco śmiałego założenia, że to, co w matematyce ubezpieczeniowej jest zadawalniające teoretycznie a praktycznie przeprowadzalne, — jest równocześnie najbardziej celowe w praktyce. Nie mówiąc o tem, że kwestja — co jest zadawalniające teoretycznie jest do pewnego stopnia kwestją upodobań, oraz że sprawą rozstrzygającą winnoby być zagadnienie kosztów praktycznego przeprowadzenia danej metody, pogląd taki jest napewno błędny. Gdyż w ubezpieczaniu na życie tylko to jest celowe, co zmierza do celu działalności ubezpieczeniowej w najmniejszej mierze nie dającego się identyfikować z matematyką. Punktowi wyjścia tej „teoretycznej" grupy rozpraw możnaby przedewszystkiem przeciwstawić pogląd, że przy rozpatrywaniu zagadnień techniki ubezpieczeniowej należy czerpać argumenty z praktyki ubezpieczenia na życie, a nie opierać się na obcych mu oderwanych zasadach, jak np. zasada sprawiedliwości lub doskonałości technicznej. Niewątpliwie, w rozprawach tych uwzględniona jest również i praktyka, ale czytelnik ma wrażenie, że autorzy czynią to tylko z konieczności i niechętnie, jakgdyby obawiając się wtargnięcia w ich rozważania tego obcego i zaciemniającego czynnika obcego ideałowi „czystej matematyki ubezpieczeniowej". Należy zatem stwierdzić, że właśnie praktyka jest źródłem owocnych i zajmujących zagadnień ubezpieczeniowych, podczas gdy matematyka ubezpieczeniowa sama w sobie jest dość jałowa i bynajmniej nie nasuwa interesujących trudności.

Druga grupa rozpraw wychodzi ze stanowiska praktyki. Autorzy tych rozpraw z doświadczenia wynieśli przekonanie, że czysta spekulacja i matematyka w ubezpieczeniu na życie nie może daleko zaprowadzić. Często spotyka się zdanie, że prostota, zrozumiałość i popularność są ważnemi właściwościami udanego systemu podziału zysków. P. Dumas w swej rozprawie wyraża poglądy, które mogą służyć, jako charakterystyka dla tej grupy rozpraw:

„Udział w zyskach, przypadający ze stanowiska sprawiedliwego podziału poszczególnym uprawnionym ubezpieczonym jest tak nieokreślony, że rozmaite systemy podziału zysków mogą dawać zadawalniające wyniki".

„Jest możliwe danie pierwszeństwa jednemu z dwóch systemów podziału zysków: mechanicznemu lub naturalnemu. Główna zasada ujęta jest lepiej przez system naturalny, natomiast praktyczne wykonanie jest zawikłane. System mechaniczny jest prosty, jednak może stwarzać trudne sytuacje dla zakładu ubezpieczeń".

B. UBEZPIECZENIA Z UDZIAŁEM W ZYSKACH W PRZECIWSTAWIENIU DO UBEZPIECZEŃ BEZ UDZIAŁU W ZYSKACH.

K. G. Hagström (Szwecja).

I. Ogólne punkty widzenia.

Nie będziemy stali na punkcie jakiejś idei, politycznej czy ekonomicznej, i wnioskowali stąd, że ubezpieczenie życiowe powinno mieć tę lub inną formę. Przystępujemy do sprawy bez uprzedzeń. Nie podzielamy zatem ani idei zwolenników ubezpieczeń jako kooperatyw, i potępiających ubezpieczenie bez udziału w zyskach, ani zdania rzeczników działalności ekonomicznej przeciwnych udziałowi w zyskach.

W związku z tem pragnę wypowiedzieć kilka słów odnośnie do opieki społecznej, mającej być opartą na udziale w zyskach. Organizacja tego rodzaju w większych rozmiarach może być niebezpieczną, zwłaszcza przy nieuwzględnieniu zasad aktuarjalnych; korzyści udziału w zyskach winny być rozdzielane w sposób równy i sprawiedliwy. Z punktu widzenia aktuarjalnego opieka społeczna, bądź to jako uwolnienie od płacenia składek w razie choroby, bądź jako udzielanie zapomóg pieniężnych lub opieki lekarskiej w wypadku choroby, lub renty w wypadku inwalidztwa, i t. p., będą traktowane jako dodatkowe ubezpieczenia, z dobrodziejstw których każdy ubezpieczony powinien móc korzystać. Przy kierowaniu się celami ogólnej użyteczności konieczna jest wielka ostrożność.

II. Ekonomika ubezpieczenia rozpatrywana realnie.

Jeżeliby można było przewidzieć warunki w przyszłości z dostateczną dokładnością, obie formy ubezpieczeń byłyby równoznaczne. Jak daleko posunięta jest możliwość ustalenia ryzyka na przyszłość?

Anormalne warunki.

Nawet przy warunkach niezwykłych i obliczeniach niepewnych może ubezpieczenie z udziałem w zyskach oddać sprawiedliwość ubezpieczonemu. W tych warunkach i marża niepewności w składce może być wysoka. Jednak tego rozumowania nie możemy przyjąć za argument na korzyść ubezpieczenia bez udziału w zyskach, skoro w tych nieprzyjaznych wypadkach nie otrzymuje ubezpieczony zwrotów spodziewanych.

Przepowiednie śmiertelności.

Jest prawie niemożliwem przewidzieć sekularne polepszenie śmiertelności i wykorzystać je dla obliczeń w ubezpieczeniu bez udziału w zyskach. Lepsze jest więc ubezpieczenie z udziałem. Można jednak też stwierdzić, że gdyby rzeczywiście było możliwem zainteresować wielkie kapitały i ryzykować antycypowanie tego polepszenia, z góry uwzględniając je w składkach, to należałoby tylko powinszować ubezpieczonym.

Przepowiednia stopy procentowej.

Wszyscy uznają trudność przewidzenia rozwoju stopy procentowej choćby na jedno dziesięciolecie, i przyznają, że to jest właśnie zasadniczą wadą, ubezpieczenia bez udziału w zyskach. Uwaga ta byłaby naturalnie mniej ważka, gdyby częstszem było czyste ubezpieczenie ryzyka śmierci. W praktyce jednak to niema miejsca.

Przepowiednia kosztów.

Obrońcy ubezpieczenia bez udziału w zyskach twierdzą, że ten rodzaj ubezpieczenia jest w stanie obniżyć koszty administracyjne o tyle, że wskutek tego możliwem się staje wypłacić akcjonarjuszom dywidendę i mimo to obniżyć składkę.

Zwolennicy udziału w zyskach twierdzą odwrotnie, że administracja tych to ubezpieczeń jest tańsza.

Opodatkowanie.

Opodatkowanie może wywierać ważny wpływ na rozwój tej lub innej formy ubezpieczenia. Zaznaczają n. p., że amerykański system podatkowy sprzyja rozwojowi ubezpieczenia bez udziału w zyskach.

Storna.

Można stwierdzić znacznie większe storno w ubezpieczeniu bez udziału, przez co oczywiście to ubezpieczenie staje się mniej efektywne.

Koszty reasekuracji i kapitału.

Ubezpieczenie bez udziału w zyskach, wymaga większych kapitałów i dalej idącej reasekuracji, co pociąga za sobą znaczniejsze koszty.

Rzeczywiste koszty ubezpieczenia.

Statystyczne porównanie obydwóch rodzajów ubezpieczenia wykazuje, że rzeczywiste koszty ubezpieczenia z udziałem były niższe, i że wskutek tego ten rodzaj jest korzystniejszy dla ubezpieczonego.

Ze strony ubezpieczenia bez udziału odpowiadają, że się ten korzystny rezultat odnosi się szczególnie do tych ubezpieczonych, którzy długo żyli, zaś dla tych, którzy przedwcześnie zmarli lub polisy stornowali, koszty były za wysokie; właśnie w wypadkach, gdy ubezpieczenie powinno być najtańszem.

Ochrona ubezpieczeniowa (zabezpieczenie).

Najważniejszy argument:

Ubezpieczenie ze stałą składką, a więc niższą, umożliwia przy wydatku o tej samej wysokości zwiększenie sumy ubezpieczenia, a więc wydatniejszą opiekę ubezpieczeniową. Na to można odpowiedzieć, że w takim razie starać się trzeba było raczej o rozwój ubezpieczeń o najwydatniejszem zabezpieczeniu, a więc dożywotnio-pośmiertnych polis, gdy w rzeczywistości spostrzec można coraz krótsze czasokresy ubezpieczeń mieszanych. Nie należy więc jednak tego argumentu uznać za bezwzględnie miarodajny, póki nie poczyniono odpowiednich wysiłków ku takiemu zwiększeniu zabezpieczenia przy ubezpieczeniu z udziałem.

Momenty psychologiczne.

Jakkolwiek argumenty, opierające się na tradycji ajentów, przyzwyczajeń publiczności lub na trudnościach wytłómaczenia bardziej skomplikowanych systemów dywidendowych, na specjalnych gustach nowoczesnego „business-man'a" i t. p. nie mają tego znaczenia, co wyżej przytaczane, to jednak zasługują na uwagę.

Trudności nie do pokonania.

Zarzuca się z obu stron przeciwnikowi niemożliwość przeprowadzenia programu z powodu nieprzezwyciężalnych trudności. Jako takie podawane są z jednej strony: obliczanie składek, zgodnych z rzeczywistością; z drugiej strony: wynalezienie absolutnie sprawiedliwego systemu podziału zysków.

Pewność ubezpieczenia.

Można w tej dyskusji użyć zwrotu „Safety first" (przedewszystkiem pewność polisy), a to po części ażeby wytłómaczyć fakt wysokich składek, z czego da się wyprowadzić konieczność lub przynajmniej słuszność wydzielenia zysku, po części ażeby wykazać niebezpieczeństwo, któreby groziło, gdyby obniżono składki ubezpieczenia bez udziału w zyskach poniżej pewnego poziomu. Jest pewnikiem, że pewność jest ważniejszą rzeczą, aniżeli obniżka składek.

III. Kilka projektów reformy.

Dla wielu autorów było miarodajnem na korzyść stałej składki stosunkowa taniość i większa wydajność opieki ubezpieczeniowej. Jednocześnie jednak, uznając wady tego systemu, starali się o jego reformy. Wszystkie te próby reform mają wspólną cechę, że celu się nie osiąga bez dość radykalnych zmian. Przemieniano zawsze ubezpieczenie bez udziału w zyskach na coś odwrotnego.

Przytacza się tu kilka tak powstałych projektów ubezpieczenia z udziałem w zyskach:

1. Składkę w pierwotnej umowie określa się tylko prowizorycznie np. na każde dziesięciolecie, spodziewając się, na podstawie stopniowo zbieranych doświadczeń, uzyskać cyfry dokładniejsze.

2. Składkę wprawdzie się ustala, ale na poziomie niskim i osiągnięte nieznaczne zyski zostają rozdzielone w dłuższych odstępach czasu.

3. Zyski zostają użyte do obniżenia składek potomkom pierwotnych ubezpieczonych.

4. Zyski uważane są jako składki za dodatkowe ubezpieczenia.

Wnioski.

Nie pragnąc proponować kongresowi przyjęcie jakiejś uchwały w tej dość delikatnej materji, chciałbym w zakończeniu przedstawić moje własne poglądy:

Jednego zasadniczego założenia nie można pominąć, przy najsilniejszem pragnieniu objektywności, dążenia do słuszności (sprawiedliwości). Mojem zdaniem jedyną słuszną formą ubezpieczenia bez udziału w zyskach byłaby taka, gdzieby szanse partnerów były równe, t. j. gdzieby ,,niezasłużone" zyski towarzystwa po opłaceniu wszelkich usług były minimalne bez znaczenia. Należałoby więc zbadać możliwość składki stałej o marży (dodatku w premji) nieskończenie małej.

Tę drogę uważam za niebezpieczną i o wątpliwej wartości. Trzebaby zainteresować wielkie kapitały gwarancyjne i wypadłoby wtedy płacić tak wysokie odsetki, że wyrównałyby ewentualne oszczędności.

Taniość mogłaby być argumentem poważnym dla składki stałej.

Drugim argumentem byłaby jej większa wydajność ochrony ubezpieczeniowej.

Zdaje mi się, że wyświadczymy idei ubezpieczeniowej największą przysługę, dążąc do największego zabezpieczenia na wypadek śmierci. Ale to jest już możliwe w ramach ubezpieczenia z udziałem w zyskach i niema potrzeby do uciekania się do tak rozpaczliwych środków; jak ubezpieczenie bez udziału w zyskach. Można więc np. skonstruować dodatkowy bonus, można tak ustalić prowizję ajentów, ażeby zwiększyć stopień zabezpieczenia,

można tak zorganizować zaliczki na sumy ubezpieczone, ażeby one nie zmniejszały stopnia zabezpieczenia, i t. p.

Uważałbym przeto ubezpieczenie bez udziału w zyskach jako naturalną reakcję przeciwko pewnym ujemnym prądom, zauważonym w „zwykłem" ubezpieczeniu z udziałem w zyskach. Skoro osiągnie ono ten cel, powinno się zamienić w nową formę ubezpieczenia z udziałem w zyskach, jak to też niektórzy z panów referentów proponują.

TABLICA Isza

Stosunek ubezpieczeń z udziałem i bez udziału w zyskach w różnych krajach.

Kraj	Odsetek ubezpieczeń bez udziału w zyskach w stosunku do ogólnej sumy			Składki za obydwa rodzaje ubezpieczeń. Płatność całoroczna. Stan obecny. Wiek wstąpienia 30 lat					
				Ubezpieczenia dożywotne				Ubezpieczenie mieszane na 65-y rok Od 1000.—	
				Opłata nieogr. Od 1000.—		35 letnia opłata składek Od 1000.—			
	Rok	Odsetki	Uwagi	Z udz.	Bez udz.	Z udz.	Bez udz.	Z udz.	Bez udz.
Argentyna									
Australja	1929	2,3		23.70	18.80	26.00	20.30	28.80	23.15
Austrja	1929	?	Przeważają	—	21.98	—	23.21	—	24.92
Belgja									
Bułgarja	1928	65		*21.67	*19.90				
Kanada	1928	13,7		22.20	16.78				
Czechosłowacja	1929	?	Przeważają	22.63	22.06				
Danja	1928	0		‡18.86	—	20.22	—	23.00	—
Finlandja	1929	(0)	Przew. krót. term. pol.	19.60	—	20.80	—	23.50	—
Francja	1928	73.5		24.30	21.90	26.00	23.40	28.70	25.80
Niemcy	1929	0	Nieznaczne	22.20	—	23.50	—	26.20	—
Wielka Bryt.	1927	27,5		24.48	18.25	26.25	20.25	29.50	23.50
Grecja									
Holandja	1929	?	Przeważają	19.25	17.43	20.66	18.85	23.71	21.96
Węgry	1929	(100)	Faktycz. wszyst.	(patrz Niemcy)					
Włochy	1928	(100)	Faktycz. wszyst.	—	19.85	—	21.35	—	25.40
Japonja									
Norwegja	1929	(0)	Tylko krót. term. pol.	17.70	—	19.30	—	22.90	—
Polska	1928	54,1		24.30	22.10	25.10	23.50	26.40	25.60
Portugalja	1929	99,5		25.89	23.30				
Rumunja	1928	100		—	23.20				
Hiszpanja									
Szwecja	1929	1,7	Przew. krót. term. pol.	19.21	(17.70)	20.77	(19.22)	23.85	(22.49)
Szwajcarja	1928	11		†26.—	22	27.5	23.5	30.—	26.—
St. Zjedn. A. P.	1928	25		¿24.38	16,85	26.55	18.71	29.82	21.71
Urugwaj									
Jugosławia	1928	(17)	W przybliżeniu	25	21		22.60		25.10

* Towarz. Wzajemne. ‡ 50 rat. † 55 rat. ¿ Składki trzech największych towarzystw bez ubezpieczeń ludowych.

TABLICA II[ga]

Podział referentów na różne grupy:

I. Zdecydowani stronnicy ubezpieczenia z udziałem	II. Centrum	III. Zdecydowani stronnicy ubezpieczenia bez udziału
Berger, Wiedeń.	Parthier, Stuttgard.	Elston, Hartford, Conn.
Hansen, Kopenhaga.	Inglis & Robson, Edynburg.	Geddes, Waterloo, Ont.
Briscoe, Londyn.	Mc. Taggart & Stobie „	Moir, Nowy-York.
Usherwood, Londyn.	Meyer, Rotterdam.	Moll, Haga.
Wennberg, Gothenburg.	Choděra, Praga.	
Alder, Bern.	Fahn, Zagrzeb.	
Gisi, Basylea.		

C. UBEZPIECZENIA POŚMIERTNE W PRZECIWSTAWIENIU DO UBEZPIECZEŃ MIESZANYCH.

Jens Pedersen (Danja).

Referat sprawozdawczy o rozprawach, ogłoszonych w tomie C. wydawnictw kongresu wygłosił p. Jens Pedersen.

Komitet organizacyjny kongresu podzielił temat na trzy główne pytania.

1. Jakie są przyczyny przejścia od formy ubezpieczeń pośmiertnych do ubezpieczeń mieszanych?

2. W jakim kierunku pójdzie przyszły rozwój?

3. Co można uczynić, celem poparcia pożądanej formy ubezpieczenia?

Ze względu na powyższy podział tematu, omówienie rozpraw zgłoszonych na kongres, dokonane być może najlepiej w tym samym porządku.

1. Jakie są przyczyny przejścia od formy ubezpieczeń pośmiertnych do mieszanych?

Przy formułowaniu tego pytania przyjęto, że przejście to posunęło się już bardzo daleko. Z nadesłanych rozpraw w ogólnej liczbie 17-tu okazuje się, że założenie to naogół jest ścisłe.

We wszystkich krajach europejskich, z których nadesłano rozprawy, ubezpieczenie mieszane znacznie przeważa nad ubezpieczeniem pośmiertnem.

Dr. Siepmann stwierdza, że w Niemczech w końcu 1877 r. ubezpieczenia pośmiertne stanowiły 87%, zaś mieszane 10%, natomiast w końcu 1913 r. ubezpieczenia pośmiertne stanowiły tylko 18%, zaś mieszane 78% ogółu ubezpieczeń.

W Anglji występowało to samo zjawisko, aczkolwiek w nieco powolniejszem tempie, zaś ubezpieczenie pośmiertne jeszcze obecnie posiada w tym kraju bardzo doniosłe znaczenie. P. Pollock stwierdza, że w r. 1887 ubezpieczenia pośmiertne stanowiły 92%, zaś mieszane tylko 8% ogólnej liczby ubezpieczeń, w r. 1927 ubezpieczenia pośmiertne spadły do 46%, zaś mieszane wzrosły do 54%. P. Pollock dodaje, że w ostatnich latach ubezpieczenia

pośmiertne zyskały na popularności, jednak największy przyrost wykazuje ubezpieczenie mieszane.

W Japonji rozwój dokonywał się w podobny sposób, jak w Europie. Prof. Miura wykazuje w interesującej tabeli, że stan ubezpieczeń w r. 1928 obejmował 88% ubezpieczeń mieszanych, podczas gdy w r. 1910 stanowiły one tylko 67% ogólnego stanu.

Natomiast w Stanach Zjednoczonych rozwój ubezpieczeń życiowych dokonał się w zupełnie przeciwnym kierunku, ubezpieczenia pośmiertne nietylko stanowią nadal przeważającą część ubezpieczeń, lecz nawet zdają się powoli wypierać formę ubezpieczeń mieszanych. P. Jackson podaje na podstawie danych z 20 największych amerykańskich towarzystw ubezpieczeń na życie, że w r. 1900 ubezpieczenia pośmiertne wynosiły 70% stanu ubezpieczeń, podczas gdy w roku 1928 wzrosły do 75%.

W Australji w przeciągu ostatnich 20 lat nie zaszły pod tym względem żadne poważniejsze zmiany. Ale w przeciwieństwie do Stanów Zjednoczonych forma ubezpieczeń mieszanych przeważa, stanowiąc według Elliotta w r. 1907 62%, zaś w r. 1927 60% stanu ubezpieczenia.

Przyczyny tego stanu rzeczy są różnorakie. Jedne są charakteru ogólnego i występowały wszędzie, zaś inne są związane z naturą i właściwościami poszczególnych krajów. Wyczerpujące określenie znajdujemy w rozprawie Dr. Siepmanna:

„Jakkolwiek przyrostowi ubezpieczeń mieszanych sprzyjały również niektóre uboczne przyczyny, to jednak głównym powodem rozwoju tych ubezpieczeń był fakt, że zaspokajają one istotną wielką potrzebę, że obejmują w sobie wiele celów, że w prosty i łatwo zrozumiały sposób zapewniają zaspokojenie wielu potrzeb w ważnych momentach życia ludzkiego, zarówno przez zabezpieczenie bytu rodziny w razie przedwczesnej śmierci jej żywiciela, jak i przez zabezpieczenie jego własnej starości, jako też i przez możliwości zgromadzenia i zapewnienia kapitału na pewien określony cel lub wypadek, bez względu na możliwość przedwczesnej śmierci ubezpieczonego".

Do powyższego należałoby dodać, że same towarzystwa ubezpieczeń w znacznej mierze przyczyniły się do rozwoju tej formy ubezpieczenia, udzielając odpowiednich wskazówek swoim współpracownikom i ajentom.

2. W jakim kierunku pójdzie przyszły rozwój?

Rzecz prosta, że odpowiedź na to pytanie może być tylko ogólnikowa i posiada względną wartość.

Należy przypuszczać, że o ile rozwój ubezpieczeń będzie się dokonywał swobodnie, wolny od niepożądanej interwencji ustawodawstwa ogólnego i podatkowego, lub innych norm przymusowych, to wówczas prawdopodobnie będzie on kontynuowaniem obecnego stanu. Przypuszczenie takie można uzasadniać tem, że przyczyny obecnego stanu rzeczy są tak ogólnej natury, że o ile nie zajdą nieprzewidziane przeszkody, będą one i nadal działać

stale. Natomiast wydatne zmiany obecnego ustawodawstwa podatkowego, opieki socjalnej lub prawa spadkowego mogłyby wprowadzić rozwój na inne tory.

Jeżeliby nawet przypuszczenia powyższe okazały się słuszne, to nie zmniejsza się w żadnym razie ważności pytania:

3. Co można uczynić, celem poparcia pożądanej formy ubezpieczenia?

Większość autorów wypowiada pogląd, że towarzystwa ubezpieczeń powinny czynnie współdziałać, ażeby ubezpieczenia zawierane były we właściwej formie. Natomiast co do tego, jaka forma jest najodpowiedniejsza panuje wielka rozbieżność poglądów.

Jest to zależne nietylko od układu prywatnych stosunków ubezpieczającego się, ale również i od ustawodawstwa, ogólnych stosunków finansowych i socjalnych danego kraju.

Jako zasadę przewodnią można przyjąć, że ogromna większość ubezpieczeń zawierana jest wyłącznie celem zabezpieczenia starości ubezpieczonego oraz bytu jego rodziny w razie przedwczesnej śmierci.

Pierwszem zadaniem towarzystw ubezpieczeń powinno być zatem tworzenie pożądanych form ubezpieczenia na życie, zapewniających spełnienie zamierzonych celów.

Następnie towarzystwa ubezpieczeń powinny uświadamiać publiczność o potrzebie ubezpieczenia i możliwościach jej zaspokojenia. Uświadomienie publiczności może być osiągnięte w dwojaki sposób, po pierwsze przez osobiste pouczanie poszczególnych jednostek przez ajentów, po drugie przez ogólną propagandę ustną i piśmienną, przedewszystkiem przez ogłoszenia w prasie, przeprowadzane jako wspólna anonimowa propaganda wszystkich działających w danym kraju towarzystw ubezpieczeń na życie.

Wreszcie popieranie pożądanych form ubezpieczenia może być uskuteczniane w drodze obniżenia składki. Wzrastający rozwój pożądanych form ubezpieczenia i ich standaryzacja powinny taką obniżkę umożliwić.

Jakkolwiek co do tego, jaka forma ubezpieczenia na życie jest najkorzystniejsza — istnieje wielka rozbieżność poglądów, to jednak większość autorów zgadza się pod tym względem, że ubezpieczenie mieszane słusznie jest wyróżniane. Niektórzy podnoszą przytem zastrzeżenie, że ubezpieczenie mieszane nie powinno być zawierane na zbyt krótki termin, o ile ma spełnić swoje zadanie.

Innemi słowy przeważa zdanie, że towarzystwa ubezpieczeń nie tylko mogą, ale i powinny czynnie ustosunkować się do wyboru formy ubezpieczenia przez klijentelę, posiłkując się w tym celu ajentami, reklamą i wszelkiemi innemi środkami propagandy. W ten sposób towarzystwa przyczynią się do jeszcze potężniejszego rozwoju ubezpieczeń na życie.

D. ZAGADNIENIE RYZYKA

H. Cramér (Szwecja).

Zagadnieniu temu poświęcono szesnaście rozpraw w tomie D wydawnictw kongresu. Referat sprawozdawczy na posiedzeniu kongresu w dniu 16 czerwca wygłosił prof. Harald Cramér.

Zagadnienie D, sformułowane przez Komitet Organizacyjny Kongresu, jest ściśle związane z praktycznem zastosowaniem tak zwanej matematycznej teorji ryzyka. Prace wielu wybitnych autorów poświęcone zostały skonstruowaniu wyczerpującej teorji matematycznego ryzyka towarzystw ubezpieczeń. Z teorji tej wynikają możliwości zastosowania jej do podstaw reasekuracji i tworzenia rezerw. Zagadnienie przedstawione kongresowi sformułowane zostało j. n. „Czy można oczekiwać korzyści dla praktyki ubezpieczenia na życie, płynącej z zastosowania badań teoretycznych, dotyczących ryzyka matematycznego i podobnych kwestyj?". Ponadto dodano jeszcze bardziej szczegółowe pytanie: „Czy obecne metody reasekuracji i odkładania rezerw są niedostateczne do wyeliminowania niepomyślnych skutków wahań śmiertelności".

Zagadnienie tego rodzaju słusznie stanowić może temat do dyskusji na kongresie aktuarjuszy, tembardziej, że praktyka ubezpieczenia na życie dotychczas bardzo mało poświęcała uwagi wynikom teoretycznych badań nad teorją ryzyka.

Podczas gdy kalkulacja składek, obliczanie rezerw i t. d. jest dokonywane ściśle według wymagań teorji matematycznej, to wszytkie kwestje, związane z reasekuracją i ustaleniem maximów z reguły rozwiązywane są z handlowego jedynie punktu widzenia.

Dążąc do ustalenia przyczyn tak widocznych sprzeczności, dochodzimy do ogólnej kwestji, przedstawionej przez Komitet Organizacyjny, czy jest możliwe, aby matematyczna teorja ryzyka znalazła kiedyś zastosowanie praktyczne.

Pośród wielu wartościowych referatów na ten temat, przedstawionych na kongres, referat p. M. Dumas'a zajmuje najbardziej negatywne stanowisko w tej sprawie. Według p. M. Dumas'a związek pomiędzy prawdopodobieństwem śmierci poszczególnych osób ubezpieczonych na życie, występujący np. podczas wielkich epidemji nie nadaje się do zastosowania matematycznej teorji o wahaniach śmiertelności, tak, że według jego zdania praktyczne zastosowanie teorji aktuarjalnych jest ściśle ograniczone do obliczania składek i rezerw, zaś badania, dotyczące ryzyka matematycznego są pozbawione praktycznej wartości. Inni autorzy, jak p. M. Hochart są zdania, że teorja matematyczna może być skutecznie stosowana celem znalezienia sposobów chroniących przed wahaniami śmiertelności, o tyle, o ile chodzi o czysto przypadkowe wahania lub też o zmiany powolne i nieznaczne. Jeżeli nato-

miast chodzi o gwałtowne wahania śmiertelności, spowodowane przez wojnę, epidemję i t. p. — nie można znaleźć innych środków obrony, jak te, które wskazuje zdrowy rozsądek. M. Hochart zaznacza, iż nie należy nigdy zapominać o tem, że wyniki czystej teorji muszą być zawsze porównane ze statystycznemi zestawieniami praktycznych wyników, zanim można im przyznać praktyczne znaczenie. M. Baptist w referacie swym wypowiada podobne zdanie.

Jest zatem powszechnem przekonanie, że teorja ryzyka zasadniczo nie nadaje się do zastosowania, o ile chodzi o gwałtowne wahania śmiertelności, spowodowane przez określone zewnętrzne przyczyny jak wojna lub epidemja, natomiast przypadkowe i powolne wahania mogą stanowić przedmiot analizy przy pomocy tej teorji.

Z powodu różnorakich przyczyn w wielu krajach w ubezpieczeniach na życie w ostatnich latach występowało dążenie do obniżenia składek. Tak np. było w Szwecji, gdzie w przeciągu ostatnich dziesięciu lat nastąpiła tak znaczna obniżka składek, że przedtem nikt nie uważałby ją za możliwą. W tym samym czasie sprawa udziału w zyskach (ubezpieczonych) nabrała wielkiej doniosłości przy akwizycji nowych ubezpieczeń, tak, że w wielu wypadkach towarzystwa ubezpieczeń wydają prospekty, ustalające na każdy rok ubezpieczenia minimalną stopę udziału w zyskach, jaką towarzystwo spodziewa się wypłacić ubezpieczonym. Takie prospekty są w powszechnym użytku w akwizycji i w ten sposób zwykły system udziału w zyskach przyjęty przez towarzystwa stopniowo stał się znany publiczności. Skutkiem tego byłoby dla towarzystwa bardzo kłopotliwe, gdyby któregoś roku osiągnięta nadwyżka nie była wystarczająca do wydzielenia udziału w zyskach, odpowiadającego przyjętej stopie.

W tych okolicznościach należy uznać za sprawę bardzo ważną możność zapewnienia wszelkiemi możliwemi środkami spokojnego i regularnego rozwoju interesu, a w szczególności uniknięcia poważniejszych strat, spowodowanych przez przypadkowe wahania. Jeżeli zwykła stopa udziału w zyskach jest zagrożona przez kryzys finansowy, wojnę, lub epidemję, wówczas prawdopodobnie i inne towarzystwa ubezpieczeń znajdują się w podobnem położeniu, tak, że ich wzajemne ustosunkowanie zmianie nie ulega. Natomiast straty, spowodowane przez przypadkowe wahanie śmiertelności, nie występują wszędzie i jednakowo, co jest bardzo niepomyślne, gdyż stawia dotknięte temi stratami towarzystwo w sytuację gorszą, niż innych towarzystw. Ten stan rzeczy, oczywiście, nadaje wielkie znaczenie sprawie przypadkowych wahań oraz zagadnieniu znalezienia metod, nadających się do zneutralizowania skutków tych wahań.

Jakkolwiek można się zgodzić z M. Dumas, co do niemożliwości teoretycznego traktowania wahań śmiertelności, spowodowanych przez określone przyczyny, jak wojna lub epidemja, to jednak wydaje się, że można stanąć na stanowisku, iż przypadkowe wahania śmiertelności mogą być badane

przy pomocy matematycznej teorji prawdopodobieństwa. Ten pogląd wypowiada np. M. Cantelli, który w swym referacie podaje interesujące przedstawienie stosunku rachunku prawdopodobieństwa do ogólnej teorji aktuarjalnej. Pewne dane statystyczne, dotyczące tego tematu, zestawił Dr. Hintikka, który badał wahania wypłat szkód pośmiertnych w Finlandzkich towarzystwach ubezpieczeń na życie. Według Dr. Hintikka wahania te, praktycznie biorąc, zamykają się w granicach zakreślonych przez zwykłą teorję i wydaje się jednak trudne otrzymać dostatecznie zróżniczkowane dane w tej materji. Dalsze badania statystyczne w tym kierunku wydają się być bardzo wskazane.

Zasadnicze zagadnienie praktyczne, które należałoby rozwiązać przy pomocy matematycznej teorji ryzyka należy sformułować, jak następuje. Towarzystwo pracuje w danych warunkach co do składek, obliczanie rezerw matematycznych i t. d. Dalej, towarzystwo podejmuje się wypłacać udział w zyskach według przyjętego systemu. Jakie środki powinno przedsięwziąć towarzystwo, ażeby zapewnić największe prawdopodobieństwo powyższego przeprowadzenia planu dywidendowego, bez żadnych trudności, spowodowanych przypadkowemi wahaniami śmiertelności?

W ścisłym związku z tym punktem widzenia Dr. Vajda obliczył maksymalną stopę udziału w zyskach, która może być wypłacona, jeżeli zachodzą pewne warunki co do prawdopodobieństwa straty.

Zwykłemi środkami praktycznemi, stosowanemi celem zabezpieczenia się przed skutkami wahań śmiertelności, są reasekuracja i specjalne dodatki do składek. Skuteczność tych metod jest jednak zupełnie niedostatecznie znana zarówno z teoretycznego jak i praktycznego punktu widzenia. Od teorji wymagać musimy możności przewidzenia jak wpływa na prawdopodobieństwo strat reasekuracja, dodatki do składek lub tworzenie specjalnej rezerwy ryzyka. Winna ona dać nam możność postawienia pytania w stosunku do Towarzystwa pracującego w określonych stosunkach ze stałym systemem udziału w zyskach: jakie jest prawdopodobieństwo, że w pewnym okresie czasu przypadkowe wahania śmiertelności wywrą wpływ na regularne przyznawanie udziału w zyskach?

W większości referatów zagadnienia powyższe badane są przy pomocy **średniego** lub **przeciętnego ryzyka.** Przy rozpatrywaniu zagadnień, ważnych w praktyce przyjmuje się naogół, że przypadkowe wahania śmiertelności rozkładają się według zwykłego prawa prawdopodobieństwa (Gauss-Laplace), o ile liczba ubezpieczeń w badanej grupie jest „bardzo wielka". Jeżeli to założenie jest usprawiedliwione, to wówczas wynika z prawa prawdopodobieństwa, że wahania, przekraczające trzy lub czterokrotnie średnie ryzyko, mogą być uznane za praktycznie niemożliwe. Założenie to stanowi punkt wyjścia wszystkich prób zastosowania teorji ryzyka do zagadnień praktyki.

Nigdy jednak nie wykazano, że przybliżenie, osiągalne przez normalne prawo prawdopodobieństwa, wystarcza do wszystkich zastosowań. Prof. Rietz

wykazuje w swojej rozprawie, że w każdym razie przybliżenie to jest niedostateczne dla małych towarzystw ubezpieczeń. Prof. Cramér wypowiadał podobne wątpliwości wychodząc z innego punktu widzenia. Jest zatem koniecznością ujęcie sprawy liczbowego obliczenia następujących funkcji prawdopodobieństwa jako osobnego zagadnienia, przyczem w żadnym razie nie wystarczy zastosowanie tylko średniego, względnie przeciętnego ryzyka.

Zupełnie odrębną metodę rozpatrywania zagadnienia teorji ryzyka podał i rozwinął Dr. Lundberg. Główna różnica pomiędzy metodą Dr. Lundberga a zwykłą metodą polega na tem, że Dr. Lundberg nie rozpoczyna swego badania od rozważania zysku, przypadającego na poszczególną polisę. Próbuje on operować bezpośrednio całością ryzyka portfelu towarzystwa, w całej jego złożoności, tak, że jego teorja może być określona, jako teorja ryzyka zbiorowego. Wyniki, osiągnięte tą metodą są godne uwagi, w szczególności zagadnienie liczbowego ujęcia funkcji prawdopodobieństwa zostało w pracy Lundberga bardzo ciekawie ujęte.

Na zakończenie należy podnieść trzy punkty, które posiadają podstawowe znaczenie dla przyszłego rozwoju teorji ryzyka. Po pierwsze zagadnienia, któremi teorja się zajmuje, winny być bardziej związane z wymaganiami praktyki. Po drugie, matematyczne traktowanie zagadnień winno być zawsze ścisłe, a w poszczególnych kwestjach ujmowanych aproksymatywnie, należy zachowywać należytą ostrożność. Wreszcie jest jaknajbardziej pożądane, aby wyniki badań teoretycznych były sprawdzane i uzupełniane przez statystykę.

E. ZAGADNIENIE ŚMIERTELNOŚCI RYZYK GRUŹLICZYCH.

Fr. Lange-Nielsen (Norwegja).

Referent wykazuje na podstawie cyfr ze statystyk towarzystw norweskich poważne znaczenie gruźlicy jako przyczynę śmierci w młodszych rocznikach i jej wpływ w zjawisku selekcji (obniżenia śmiertelności w pierwszych latach po zawarciu ubezpieczenia).

Program Kongresu żąda zbadania śmiertelności osób, których anamneza wykazuje zachorzenie mające związek pewny lub domniemany z tuberkulozą, np. pleuritis exsudativa lub sicca lub erythema nodosum.

Dr. Fürth podaje liczne prace lekarskie o erythema nodosum i wnioskuje, że ta choroba jest tak ściśle związana z gruźlicą, że można ją uważać za początkowe stadjum tej ostatniej.

Panowie Wolfer i Coert badali śmiertelność ubezpieczonych, którzy przechodzili choroby, pozostające lub mogące pozostawać w związku z gruźlicą; Dr. Coert bada w tym kierunku też historję rodziny. Oboje badają tuberkulozę jako powód śmierci.

P. Hunter opisuje problemat tuberkulozy odnośnie do ras, narodowości i zawodów, w szczególności w stosunkach Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Podaje też badania osób, które przebywały w sanatorjum, utrzymywanem przez Metropolitan Life Ins. Com. Referent badał rezultaty osiągnięte w sanatorjum norweskiem, których statystykę zebrała dr. Sofie Tillisch. Pacjenci z tego sanatorjum należą głównie do klasy robotniczej, wyniki takich badań aktuarjalno-statystycznych są wielce interesujące dla towarzystw ubezpieczeń.

Trzy referaty traktują specjalnie sprawę pleurytu. P. Palmquist wykonał dwa razy badanie śmiertelności, jedno w r. 1921, drugie obecnie, uwzględniając pleuryt w anamnezie przy wypadkach śmierci. Opierał się przytem na hypotezie Jens Pedersensa, że nadśmiertelność pewnej grupy nienormalnych ryzyk spowodowana jest przez pewne określone przyczyny śmierci, śmiertelność zaś z innych powodów przyjmuje się jako normalną. Rezultaty obu badań różnią się jednak między sobą. Z pierwszego wynika, że śmiertelność jest największa w pierwszych 5-ciu latach ubezpieczenia, zaś drugie wykazuje, że śmiertelność w ciągu tych pierwszych 5-ciu lat była niższa niż w następnych.

Referat norweski omawia sprawę statystyki osób zwolnionych od opłaty składek naskutek pleurytu, i dzieli je na dwie grupy, mianowicie: bez następujących potem suchot płuc i z następującemi suchotami płuc. Te dwie grupy należy traktować zupełnie oddzielnie. Prawdopodobieństwo zapadnięcia na pleuryt jest o wiele większe w wieku około 20-go roku życia aniżeli później. Śmiertelność była zwłaszcza wysoka w ciągu czterech lat po zapadnięciu. Szczegółowe dane co do śmiertelności z powodu tej choroby są wielce interesujące. Najważniejszym wynikiem jest stwierdzenie, że nadśmiertelność jest skutkiem tuberkulozy i nie znika po 4 lub 5 latach.

Wkońcu referent wskazuje na bardzo obszerną literaturę medyczną, która jednak w większej części jest bezużyteczną, bowiem statystyka ta nie jest opracowywana racjonalnie. Pożądana jest przeto ściślejsza i zgodniejsza współpraca lekarza z aktuarjuszem.

F. TECHNIKA UBEZPIECZEŃ NA WYPADEK CHOROBY.

PRZEGLĄD PRAC Z RÓŻNYCH KRAJÓW.

F. Lundberg (Szwecja).

Rozpatrywane systemy grupują się jak następuje:

1. Technika ubezpieczeń od inwalidności.
2. „ „ rent chorobowych.
3. Prosta technika rezerw (= system kapitałowego pokrycia).
4. Technika repartycji.
5. Obchodzenie się bez podstaw technicznych.

Technika ubezpieczeń od inwalidności zasadza się, oprócz założeń co do stopy procentowej i stopy kosztów, na: a) śmiertelności i b) częstości inwalidności wśród aktywnych (zależnie od wieku i ewentualnie od czasu minionego od zawarcia ubezpieczenia), następnie c) od śmiertelności oraz d) częstości reaktywowania inwalidów (zależnie od wieku i upłynionego czasu inwalidztwa).

Ubezpieczenie od choroby prawie nigdzie nie używa tak kompletnej techniki, z której przez uproszczenia wynikają różne z systemów używanych. Steffensen proponuje formalne ujednostajnienie nomenklatury i znakowania. Godne zastanowienia jest coraz większe zainteresowanie zastosowaniami równań całkowych (typu Volterry) zwłaszcza w ubezpieczeniach socjalnych, pozwalają one na ogólne określenia, gdy tymczasem uproszczone cyfrowe metody (Steffensen) mają znaczenie zbyt ograniczone.

Technika ubezpieczeń rent chorobowych zalecana jest przez amerykańskich referentów dla życiowych doubezpieczeń, a przez szwedzkich — dla całego prywatnego ubezpieczenia od choroby. Zakłada się przy tem systemie, że częstość zachorzeń zależna jest bezpośrednio od liczby żyjących (aktywnych i inwalidów), t. zn. nie bierze się pod uwagę okoliczności zwiększenia ilości inwalidów w zamkniętej grupie ubezpieczonych. Wartość tej renty oblicza się selekcyjnie (zależnie od wieku oraz czasokresu choroby). Phillips opracowuje zagadnienie teoretycznie oraz w oparciu na nowym materjale statystycznym. Spostrzeżenie, że spad ilości osób czynnych w okresie ekonomicznie najważniejszym mało zależy od wieku, doprowadza według Mattssona w szwedzkim ubezpieczeniu od choroby do daleko idących wygodnych uproszczeń.

W technice ubezpieczeń od choroby (podobnie jak przy inwalidności) składa się rezerwa z części dla aktywnych oraz dla rent chorobowych. Stolz zwraca uwagę na zalety tej metody rachunku nad zwykłą metodą kapitałowego pokrycia, jak za małego. Referent jednak uważa, że lepiej poprawić rezultat dodatkiem do rezerw (mimo dalekiej możliwości zastosowania teorji ryzyka), niż opierać się na lekarskiej prognozie poszczególnych zachorzeń.

Zwykła metoda techniki rezerw (pokrycie kapitałowe) zastosowalna jest zwłaszcza do świadczeń najwyżej jednorocznych, wymaga użycia spółczynników redukcyjnych Mosera-Kinkelina. Renfer zaleca i opracowuje ją w konsekwentnej analogji do ubezpieczeń życiowych.

Panowie Wagner i Böhmer wykazują, że jest ona niedostateczna, jeżeli (jak to ma miejsce w Niemczech) ubezpieczenie od choroby obarczone jest zbyt wielkiemi świadczeniami dodatkowemi. Obaj autorzy pokonywują powstające wtedy trudności różnemi metodami.

Metoda repartycji jest według p. Renfera celowa, jeżeli składka repartycji nie zawaha się silnie przy osiąganiu stałego stanu (Beharrungszustand). Wskutek tego niedopuszczalną jest w ubezpieczeniu prywatnem, a w ubez-

pieczeniu socjalnem zależna od poprzedniego gruntownego zbadania aktuarjalnego. W regule opisują wahania składki przy zbliżaniu się do stanu stałego linją falistą. P. Moser wskazuje na pożytek równań całkowych. P. Renfer analizuje podstawy rachunkowe systemu repartycji i wynikającą rezerwę.

Większość Kas Chorych i instytucyj ubezpieczeń od choroby (prywatnych i socjalnych) rezygnuje z techniki aktuarjalnej, i polega na intuicji kierowników, mającej zapewnić równowagę. Objaśnia się to tem, że ukryta niewypłacalność takiej instytucji ujawnia się znacznie później niż w prymitywnem ubezpieczeniu życiowem, gdyż zachorowalność i długotrwałość choroby wzrastają z wiekiem wolniej niż śmiertelność.

P. Laird wskazuje, że doubezpieczenie inwalidności na podstawie klauzuli 90 lub 120-dniowej miało w różnych amerykańskich towarzystwach przebieg zgoła odmienny, mimo umów jednakowych. Dowodzi to, że każda tablica chorobowości ma ograniczoną zastosowalność.

Tą kwestją zajmuje się również p. Mattsson. Badanie materjału towarzystwa „Eir“ od roku 1911 jednak wykazało, po poprawkach eliminujących wpływy rażące, dyspersję normalną.

Laird wskazuje na paradoksalne zjawisko w amerykańskiem ubezpieczeniu od choroby, że podwyżki składek nie poprawiają rezultatu finansowego. Szematycznie objaśnić to można w ten sposób, że następuje rozdział ubezpieczonych na lojalnych, o znacznej podchorobowości, oraz na ryzyka coraz cięższe, zasługujące na składkę wyższą niż praktycznie możliwe. Każda podwyżka składki prowokuje silniejszą antyselekcję przeciwko towarzystwu. Optimum taryfy leży — przy tem rozumowaniu — prawdopodobnie niżej składek obecnych.

Panowie Valencia i Vydra kładą taki nacisk na momenty utrudniające, że dochodzą do wniosku o bezsensowności określonego systemu. Nie należy do tego stopnia zapoznawać elementy techniczne, należy w praktyce z całych sił bezustannie się starać świadczenia oczyszczać z momentów obcych (np. ukryte ubezpieczenie od bezrobocia) i wtedy stwierdza referent, jako kierownik instytucji, że techniczny system oddaje usługi wręcz nieocenione.

P. Ottaviani referuje sprawę włoskiego ubezpieczenia od choroby i grupuje je na 3 systemy: pokrycia kapitałowego, repartycyjnego oraz t. zw. składek naturalnych. Panna Castellani zaleca kasy macierzyńskie.

Doniosłym przyczynkiem do racjonalnej technicznej metodyki jest badanie p. Walthera co do finansowego skutku prawa o swobodnem przenoszeniu się ubezpieczonych w różnych kasach subwencjonowanych w Szwajcarji.

G. ZAGADNIENIE RENT STARCZYCH.

Marcel Riesz (Szwecja).

Zagadnienie sformułowano j. n.:

Czy należy, biorąc pod uwagę obecny i przyszły rozkład ludności co do wieku, ustalać emerytury od pewnego określonego wieku, czy też możliwem jest obliczyć ryzyko inwalidności starczej i ubezpieczyć to ryzyko? Czy istnieją różnice zasadnicze pomiędzy ubezpieczeniem prywatnem a ubezpieczeniem społecznem?

Komitet organizacyjny otrzymał 12 odnośnych referatów, których autorzy bardzo się różnią w poglądach; wszyscy jednak są zgodni co do odpowiedzialności społecznej.

Punktem wyjścia zagadnienia jest kwestja przyszłego rozkładu społeczeństwa pod względem wieku. Kilka referatów zajmuje się zasadniczą w tej materji statystyką, np. p. Messina oblicza, że stosunek ludności w wieku ponad 65 lat do tejże w wieku od 15 do 65 lat w Szwecji zwiększył się od 1850 do 1910 roku średnio o $1^0/_{00}$ rocznie. Wpływ tego rozkładu na koszta asekuracji, według referatu pp. Riesz i Stridsberg, jest bardzo ograniczony.

Zasadniczą kwestją jest: czy ubezpieczenie socjalne ma się zająć ryzykiem starości czy też inwalidnością starczą? Znaczna większość autorów oświadczyła się za ubezpieczeniem starości, t. j. za wypłatą renty począwszy od pewnego wieku, a nawet ci co sympatyzują z ideą „inwalidność starcza" zalecają ograniczenie tej części renty do krótkiego okresu, np. do 70 roku życia, ażeby przejść następnie do renty starczej. Ubezpieczenie inwalidności przedstawia bowiem dużo specyficznych trudności: sama definicja i zastosowanie takowej, nadużycia (Fleury twierdzi: jeżeli prawo daje pokusę do nadużycia ono jest winowajcą), ryzyko bezrobocia starców, utrudniające odróżnianie inwalidności starczej od inwalidności ekonomicznej w starości, zwłaszcza w produkcji racjonalizowanej. P. Schweer przewiduje np. konieczność przenoszenia starszych ludzi do innych zajęć, mniej uciążliwych. P. Cadoret twierdzi, że bezrobocie stanowi przeszkodę nieprzezwyciężoną do ubezpieczenia od inwalidności starczej. Referent holenderski p. Lindner wykazuje, że stopień bezrobocia rośnie bardzo prędko z wiekiem.

Tylko dwóch referentów oświadcza się za systemem „inwalidności starczej". Wszyscy inni zalecają rentę, począwszy od pewnego określonego wieku, z dodatkiem pensji na wypadek przedwczesnej inwalidności. P. Cadoret zwraca uwagę na zawód, oraz na możliwość dojścia do nizkich składek; ubezpieczenia socjalne są za drogie i niewystarczające. Ubezpieczenie od inwalidności powinno trwać tylko do 70 roku życia.

Referenci angielscy zwracają uwagę na nadmierną wysokość kosztów ubezpieczenia socjalnego, które mimo to jest niewystarczające do utrzymania

rencistów, przynajmniej w Wielkiej Brytanji, i wykazują ile możnaby zaoszczędzić przez ograniczenie rent inwalidności.

Referat szwedzki zestawia właśnie koszt ubezpieczenia według różnych systemów. Wszyscy referenci zwracają pozatem uwagę, że do ubezpieczenia od inwalidności brak dostatecznych podstaw technicznych i dlatego pragną ją ograniczyć do inwalidności przedwczesnej.

Odnośnie do stosunku pomiędzy ubezpieczeniem socjalnem a ubezpieczeniem prywatnem, autorzy francuscy utrzymują, że celem pokrycia kosztów każde ubezpieczenie socjalne zdrowe powinno przyjąć zasady ubezpieczenia prywatnego. Inni autorzy dopuszczają w ubezpieczeniu socjalnem szematy bardziej liberalne niż w ubezpieczeniu prywatnem. Inni znów podkreślają większą giętkość tego ostatniego.

Większość autorów znajduje, że najlepszą formą ubezpieczenia od starości, jaką ubezpieczenie prywatne mogłoby przyjąć, byłyby renty dożywotne, których wysokość zależna by była od wieku początkowego rencisty. Jest to system bardzo rozpowszechniony w Stanach Zjednoczonych A. P.

Wyniki prac i obrad dziewiątego miedzynarodowego kongresu aktuarjuszy należy uznać za zadawalniające. Uczestnicy kongresu mieli sposobność osobiście zapoznać się ze stosunkami, zwyczajami i poglądami panującemi w różnych krajach w wielu ważnych kwestjach. Aczkolwiek żadna z prac, przedstawionych kongresowi nie była rewelacją, to jednak wszystkie stały na wysokim poziomie naukowym, zaś kilka z nich odznacza się oryginalnością ujęcia tematu. Podnieść należy z ubolewaniem, że w tej międzynarodowej rewji prac ubezpieczeniowych i tym razem brakło pracy polskiej, aczkolwiek niewątpliwie posiadamy u nas ubezpieczeniowców, którzy pracy takiej mogliby się podjąć i z pożytkiem dla imienia polskiego dokonać. Zdaniem naszem należy dołożyć wszelkich usiłowań ażeby na następnym kongresie, który ma się odbyć w roku 1933 w Kanadzie, Polska była reprezentowana nietylko przez uczestników kongresu, lecz i przez prace polskich ubezpieczeniowców.

Przechodząc wreszcie do omówienia ogólnych wrażeń z kongresu podkreślić należy jego sprawną organizację. Gospodarze kongresu nie pominęli niczego, aby nie tylko usprawnić prace kongresu, ale również dołożyli wszelkich starań, aby pobyt uczestników kongresu w pięknej stolicy Szwecji uświetnić i uprzyjemnić. Miarą znaczenia, jakie nadano kongresowi, może być fakt przejęcia wszystkich uczestników kongresu przez króla Szwecji w dniu 17 czerwca, oraz obecność następcy tronu na otwarciu kongresu. Ponadto szereg świetnych przyjęć, z których wymienić należy przedewszystkiem nad wyraz wspaniały bankiet w ratuszu, był żywym dowodem gościnności naszych północnych sąsiadów. To też uważamy za swój miły obowiązek stwierdzić, że piękno stolicy Szwecji i niesłychana gościnność gospodarzy kongresu na długo pozostanie w pamięci jego uczestników.

UBEZPIECZENIA W POLSCE
1918—1930 r.

Artykuł poniższy umieszczamy jako dyskusyjny. *(Przyp. Redakcji).*

12 lat ubiegło, kiedy dekretem Rady Regencyjnej z dnia 3-go stycznia 1918 r. sprawy prywatnych zakładów ubezpieczeń w Polsce zostały przydzielone do resortu Ministerstwa Skarbu (art. 25 dekretu). Ta data jest początkiem organizacji przez Państwo Polskie spraw ubezpieczeniowych. Rozporządzenie dotyczyło tylko obszaru, nad którym sprawowała wtedy władzę Rada Regencyjna i miało znaczenie raczej deklaracyjne, nadzór bowiem nad ubezpieczeniami pozostaje nadal w rękach okupantów. Dopiero po wycofaniu się okupantów z dniem 1-go grudnia 1918 r. tworzy się referat dla spraw ubezpieczeniowych przy Ministerstwie Skarbu.

Obejmując ten referat, następnie przekształcony w urząd nadzoru nad zakładami ubezpieczeń, rozpocząłem swą pracę w dziedzinie ubezpieczenia w Polsce.

Następnie w roku 1920 objąłem kierownictwo Tow. Ubezp. Związek Ubezpieczeniowy Przemysłowców Polskich, a więc prawie 12 lat brałem udział we wszelkich splendeurs et misères życia ubezpieczeniowego.

Okres to czasu dość wielki, aby studja nad kształtowaniem się stosunków ubezpieczeniowych w Polsce mogły dać już pewne konkretne wyniki.

Dzieło w tym zakresie byłoby bez wątpienia nader interesujące, miałoby ważne znaczenie dla życia gospodarczego w Polsce, i zapewne pracy tej ktoś z naszych ubezpieczeniowców się podejmie.

Zadanie tego artykułu jest daleko skromniejsze i ma na celu przypomnienie ważniejszych etapów w dziedzinie ubezpieczenia od ognia.

Rozpoczęliśmy pracę w 1918 r. z ufnością i wiarą w świetny rozwój ubezpieczenia w odrodzonej Polsce. Zresztą wierzono w duży rozwój i w innych dziedzinach życia gospodarczego i optymizm panował prawie, że powszechnie. Bez optymizmu nie może być budowany jakikolwiek organizm państwowy i jeżeli optymizm ten był przyczyną błędów i uchybień, które stały się potem powodem wielu niedomagań w dziedzinie gospodarczej wogóle i ubezpieczeń w szczególności, to przecież Kinder Krankheiten są zwykłą rzeczą i każdy przejść je musi.

Zaczęliśmy pracę z wiarą, że ubezpieczenie w Polsce ma nieograniczone możliwości rozwoju — kraj o 30-tu miljonach mieszkańców, w którym działa zaledwie kilka Towarzystw Ubezpieczeniowych; towarzystwa obce działające w zaborze pruskim i austrjackim przeważnie utraciły debit, jakież pole do ekspansji!

Gdy p. Dyrektor Urzędu Kontroli Ubezpieczeń mówi o indolencji kapitału polskiego w dziedzinie ubezpieczenia, o niechęci do podejmowania imprez ubezpieczeniowych nawet w tych wypadkach, gdy jest widoczną ich gospodarcza konieczność, to sąd ten jest trafny gdy się mówi o sytuacji obecnej, lecz w początkach powstania Państwa Polskiego rzeczy miały się odwrotnie. Pamiętając stosunki przedwojenne, kapitał widział w przedsiębiorstwach ubezpieczeniowych interes lukratywny i chętnie finansował te instytucje. Że się potem zniechęcił, to przyczyny ku temu znajdują wyjaśnienie w układzie stosunków w całokształcie życia gospodarczego kraju oraz przemysłu ubezpieczeniowego w szczególności.

Należy odrazu zaznaczyć, że Państwo Polskie, organizując się w okresie, gdy poglądy na sprawy gospodarcze nie zostały jeszcze ściśle ujęte, nie mogło mieć określonej polityki w dziedzinie ubezpieczeń. Prądy i poglądy społeczne w pierwszej chwili powstania państwa miały dążność do rozwiązania kwestji ubezpieczeniowej jednostronnie. Władze ustawodawcze i rząd pod wpływem tych nastrojów poszły też w kierunku okazania jaknajszerszego poparcia formie ubezpieczenia za pośrednictwem publicznych zakładów ubezpieczeń, opartych o przymus ubezpieczenia, zapoznając znaczenie w dziedzinie ubezpieczenia zakładów prywatnych bądź akcyjnych, bądź opartych na wzajemności. W ten sposób znaczenie dla życia gospodarczego równowagi w działalności rozmaitych form ubezpieczenia, mianowicie zakładów publicznych, prywatnych, akcyjnych i opartych na wzajemności zostało zaniedbane i zlekceważona zasada, że dla prawidłowego rozwoju ubezpieczeń te trzy rodzaje ubezpieczeń winny pracować równolegle, każde w swoim zakresie, dopełniając się wzajemnie, lecz bez żadnej supremacji ze strony jednych i drugich (Lexis). Polityka zaś sejmu i sfer rządzących w Polsce skierowana była w celu wydania ustaw dających publicznym zakładom ubezpieczeń przewagę i rozszerzających znacznie ich działalność, wobec czego zakłady prywatne straciły znaczną część pola swej pracy na rzecz uprzywilejowanych zakładów. Radykalne dążenia w celu utworzenia publicznego zakładu ubezpieczeń o szerokim zakresie uprawnień jako przejściowej instytucji przed wprowadzeniem państwowego monopolu ubezpieczeniowego, gdyż większość zwolenników ustawy o P. Z. U. W. miała tę myśl, były tak dominujące, że nie słuchano wcale rzeczników innych zapatrywań.

Razem ze ś. p. Franciszkiem Paszkowskim Naczelnym Dyrektorem Krakowskiego Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń byliśmy ongiś wezwani jako rzeczoznawcy na posiedzenie Komisji Sejmowej, w której była rozważana ustawa o Powszechnym Zakładzie Ubezpieczeń (Polskiej Dyrekcji Ubezpieczeń). Pomimo druzgocących argumentów ś. p. F. Paszkowskiego, wypowiedzianych ze swadą i z nadzwyczajnie głębokiem i fachowem ujęciem sprawy, widocznem było, że rzecz cała jest przesądzoną i że argumenty p. Paszkowskiego są lapidarnie mówiąc „grochem o ścianę”.

Nadmierne więc uprawnienia publicznych zakładów ubezpieczeń i polityka tychże w pierwszych latach działalności w odrodzonej Polsce były jednym z powodów które wywołały ujemny wpływ na rozwój prywatnych zakładów ubezpieczeń. I dopiero po upływie kilku lat, w latach 1926/1927, zwrócono uwagę na błędną politykę publicznych zakładów ubezpieczeń i skorygowano ich działalność w ten sposób, by objęły właściwą sobie rolę. Przez ten jednak czas przemysł prywatny ubezpieczeniowy mocno już ucierpiał.

Ten rezultat, iż P. Z. U. W. pozostał prawie że jedyną domeną w dziedzinie ubezpieczenia, którą można uważać za czysto polską integralną cząstkę, jest raczej negatywny, gdyż spowodowany został prawie zupełną utratą wpływów prywatnych sfer gospodarczych polskich na kształtowanie się stosunków ubezpieczeniowych na rzecz obcych lub pseudokrajowych przedsiębiorstw. Konsekwencje ustawy o P. Z. U. W. nie pozostały bez wpływu na wyeliminowanie polskich kapitałów z przedsiębiorstw ubezpieczeniowych.

W polityce Państwa Polskiego w ubezpieczeniach początkowo myśl o bezpośredniej obronie ubezpieczających się odgrywała tak dominującą rolę, że inne czynniki, mające wpływ na rozwój ubezpieczenia, stawiano wciąż na dalszym planie.

Opieka państwowa nad ubezpieczającymi się była promotorem ustawy o Powszechnym Zakładzie Ubezpieczeń. Opieka i obrona ubezpieczonych przed prywatnymi zakładami ubezpieczeń była przewodnią w polityce stosowanej względem prywatnych zakładów ubezpieczeń. Miarodajne czynniki państwowe uważały, iż potężna organizacja Polskiej Dyrekcji Ubezpieczeń jest rękojmią, iż stan posiadania ubezpieczeń polskich będzie się rozrastać a państwo ma na względzie przedewszystkiem interes ludności ubezpieczającej się, którą musi bronić przed wypadkami „jaskrawego wyzysku" (sic!) ze strony zakładów ubezpieczeń.

Nie brano pod uwagę lub przynajmniej stawiano na drugiem miejscu stworzenie pomyślnych warunków dla rozwoju i możliwego prosperowania prywatnych zakładów ubezpieczeń, nie uwzględniając należycie, iż powodzenie zakładów ubezpieczeniowych jest składową częścią obrony interesów ubezpieczeniowych. Upadek prywatnych zakładów ubezpieczeniowych bezwarunkowo niesie za sobą bezpośrednią i pośrednią szkodę dla ubezpieczonych, no i szkodę dla całej idei ubezpieczenia.

Pomimo tych niepomyślnych warunków powstaje w latach 1919, 1920 i 1921 18 zakładów prywatnych ubezpieczeń. Wiara w lukratywność przemysłu ubezpieczeniowego po części spowodowała, iż nie widziano potrzeby w wyposażeniu powstających zakładów w większe kapitały zakładowe, wobec czego większość tych zakładów finansowo została ufundowaną słabo, co okazało się fatalnem w następnym rozwoju wypadków. Życie rozwiało prędko marzenia o łatwem zdobyciu złotego runa na polu ubezpieczenia. Zdewastowany przeżytą wojną organizm gospodarczy odrodzonej Polski nie mógł dać spodziewanego pola do pracy w dziedzinie ubezpieczenia. Społeczeństwo zubożałe, zdemoralizowane długą wojną i powojennym chaosem, nie było materjałem wśród którego idea ubezpieczenia, czy to ubezpieczeń rzeczowych, czy osobowych, znajdowałaby zrozumienie; jedni nie odczuwali potrzeby ubezpieczenia, inni byli za ubodzy, aby ponieść wydatek na ubezpieczenie.

Nastąpiły czasy inflacji. Skutek jej był taki, że społeczeństwo jeszcze bardziej zniechęciło się do ubezpieczenia. Nie mogąc w stałej jednostce pieniężnej ubezpieczyć swe mienie wobec ciągłego spadku waluty, będąc zmuszonym ciągle doubezpieczać z początku co miesiąc, potem co tydzień, wreszcie co dzień, ubezpieczający się coraz więcej zniechęcał się do ubezpieczenia. Wszelkie próby ubezpieczenia indeksowege, jak to ubezpieczenia wskaźnikowe według kursu 6% bonów, franka złotego lub franka szwajcarskiego nie dawały wyczerpującego uregulowania palącej sprawy. W końcu 1923 r. Towarzystwa otrzymały prawo zawierania ubezpieczeń w walucie dolarowej z pewnemi ograniczeniami, lecz wszystkie te ubezpieczenia z przyczyn związanych ściśle z zakorzenioną już manipulacją w przemyśle ubezpieczeniowym, kryły w sobie niebezpieczeństwa dla instytucyj ubezpieczeniowych, tembardziej mających kruche podstawy finansowe.

Cała manipulacja ubezpieczeniowa od momentu przyjęcia wniosku, czyli początku odpowiedzialności zakładu do doręczenia polisy ubezpieczonemu trwała zwykle od 4-ch do 6 tygodni, przy ubezpieczeniach zaś przemysłowych ryzyk czasem i dłużej. Opłata za ubezpieczenie uzualnie następowała zwykle po doręczeniu polisy i to najczęściej nie odrazu, a po upływie jakiegoś czasu. Wobec ciężkiego stanu finansowego kraju Towarzystwa dawały coraz dłuższe kredyty, przyjmowały składkę w ratach.

Jasna rzecz, że jeżeli Towarzystwo chciało stworzyć rezerwę na przyjęte już przez siebie zobowiązanie w walucie stałej, która jeszcze nie wpłynęła i wpłynąć mogła dopiero za kilka miesięcy, to musiało na to rozporządzać dawniej nagromadzonemi rezerwami, przyczem rezerwy te musiały być upłynnione i ulokowane w sposób, któryby zabezpieczał ich od dewaluacji. W braku rezerw Towarzystwa musiały czerpać fundusze na to ze swych kapitałów zakładowych uszczuplając w ten sposób swą majątkową substancję, o ile te kapitały były ulokowane tak, że mogły być łatwo uruchomione. Stąd trudna sytuacja dla nowopowstałych młodych Towarzystw polskich, które nie posiadały tych warunków.

Z chwilą wprowadzenia złotego opłatę za ubezpieczenia dolarowe zaczęto uiszczać w złotych lub nawet wekslach złotowych. Załamanie się złotego wobec takiego ususu stało się katastrofalnem — szereg Towarzystw miał zobowiązania w dolarach lub frankach szwajcarskich względem reasekuratorów lub ubezpieczających się za straty, wpływy zaś następowały w zdeprecjonowanych złotych. P. Minister W. Grabski w roku 1928 w Stowarzyszeniu Ekonomistów Sekcji Ubezpieczeniowej twierdził, że Towarzystwa zawsze mogły się pokryć w papierach opiewających na walutę złotą, jednak p. Minister Grabski nie brał pod uwagę finansowego położenia większości Towarzystw ubezpieczeniowych polskich, które na tego rodzaju pokrycie nie miały zasobów, oraz nie był dostatecznie obznajmiony z procedurą w Tow. Ubezp. W tym okresie następuje zniechęcenie kapitału krajowego do angażowania się w ubezpieczeniach, zresztą już ostro występuje brak kapitałów w Polsce.

Mówiliśmy o czynnikach, które zaszkodziły prywatnemu polskiemu ubezpieczeniu, zbytni optymizm przy budowie nowopowstających, zakładów ubezpieczeń, ciężki stan gospodarczy kraju, inflacja, niedostateczny aliment ubezpieczeniowy wskutek zubożenia społeczeństwa i zaniku chęci do ubezpieczania się, odebranie od prywatnych zakładów $^{2}/_{3}$ najlepszej części portfeuillu — ubezpieczeń budowli — na rzecz P. Z. U. W., polityka państwa w dziedzinie ubezpieczeń. Wpływ tych czynników wytworzył silną konkurencję zakładów ubezpieczeń, skutki której były nadzwyczaj ujemne dla gospodarki wewnętrznej polskich zakładów ubezpieczeń. Konkurencja zakładów ubezpieczeń wzmogła się niesłychanie, kiedy Państwo w chwili najostrzejszego kryzysu w ubezpieczeniu dopuściło do działalności w Polsce trzy obce zakłady ubezpieczeniowe, sposoby konkurencji przybrały wtedy formy zupełnie niewłaściwe. Gospodarka polskich zakładów ubezpieczeń nazwaną została nie bez słuszności przez władze państwa za wadliwą, lecz wadliwość gospodarki zakładów ubezpieczeniowych została w dużej części spowodowana przyczynami niezależnemi od Towarzystw Ubezpieczeniowych.

Polskie Zakłady Ubezpieczeń przed wojną szczyciły się chlubną tradycją solidnego prowadzenia interesu. Polscy ubezpieczeniowcy mieli opinję dobrych fachowców, jednak należy przyznać, iż wykazali mało odporności, aby zwalczyć niekorzystną konjunkturę. Dekadencja ubezpieczenia po wojnie nastąpiła nietylko w Polsce, lecz stosunki, które zapanowały u nas, ulegają bardzo powoli sanacji. Niemałą rolę w pogorszeniu stosunków odgrywało postępowanie zagranicznych zakładów ubezpieczeń, które przychodząc na grunt polski miały pewne iluzje co do interesu polskiego. Pod tem wrażeniem Towarzystwa obce były przekonane o przesadnej wysokości taryfy przemysłowej i w konkurencji taryfy te znacznie obniżyły. Statystyka, którą

wprowadza Zrzeszenie Towarzystw Ubezpieczeń od Ognia, da nam za kilka lat rzeczywiste oświetlenie kwestji taryfowej, jednak ma się już teraz wrażenie, że w ubiegłych latach, przynajmniej w okresie 1919 — 1925 utarty pogląd konieczności dostosowania naszych taryf do taryf zachodnio-europejskich nie miał dostatecznych podstaw słuszności. Kwestja taryfowa jest rzeczą bardzo delikatną i tem trudniejszą u nas, w społeczeństwie, w którem idea ubezpieczeniowa jest mało rozwiniętą i gdzie należy uważać, aby wysokością taryf nie zrazić u ogółu chęci do ubezpieczania się. Ten moment jest miarodajnym w polityce taryfowej i stoi w kolizji z prawidłowym wymiarem stawek taryfowych. Jednak niema podstaw aby taryfa polska była wzorowaną na wysokości taryfy w krajach zachodnich lub była nawet częstokroć niższą jak to jest teraz w Polsce. Obliczenie taryf opiera się na współczynniku palności. Na współczynnik ten oddziaływa w dużej mierze subjektywny stosunek ubezpieczającego się do ubezpieczenia, który jest często contra bonos mores. Moralność w tym względzie upadła nietylko u nas, ale też i w innych krajach (Austrji, Niemczech, Czechach). Zjawisko to jest plagą ubezpieczenia i zastosowane są już przez organizacje ubezpieczeniowe rozmaite sposoby walki z niem, w Polsce jednak walka ta jest nader utrudnioną wobec nadzwyczaj liberalnych ustaw i praw dotyczących stosunku ubezpieczającego się do biorącego ubezpieczenie i nastawienia opinji władz sądowych i administracyjnych w kierunku nieprzychylnym dla zakładów ubezpieczeń.

Rozpowszechnione u ogółu przeświadczenie, iż Towarzystwa Ubezpieczeń robią złote interesy pobierając za wysokie składki i w razie straty odmawiają z błahych powodów wypłaty odszkodowań, jest tym czynnikiem, który częstokroć oddziaływuje na psychikę Sądu przy ferowaniu wyroków.

Władze administracyjne, od postępowania których tak dużo zależy w pierwszych momentach po zajściu wypadku straty, często lekceważą dokładne ustalenie przyczyn wypadku i okoliczności towarzyszące wypadkowi, powodując się tą samą psychologją.

U sądu i u administracji jest zawsze dominującą tendencja bronienia ubezpieczającego się przed Towarzystwem.

Takie zapatrywanie się na sprawy ubezpieczeniowe jest powodem, iż najsłuszniejsze sprawy w sądach są przez Towarzystwa przegrywane, najgorsi oszuści ubezpieczeniowi zwalniani od kary.

Ten błędny liberalizm usprawiedliwia się lapidarnem, rozpowszechnionem ogólnie zdaniem, iż bogate Towarzystwo nie zginie, jeżeli parę tysięcy biedakowi zapłaci.

Spotykamy się z tego rodzaju opinją powszechnie, i dla sanacji polskiego ubezpieczenia jest nieodzownem zwalczyć ten przesąd w społeczeństwie. Walkę w tym względzie, drogą ciągłej propagandy, należy prowadzić jaknajenergiczniej. Tak ostre enuncjacje miarodajnych czynników państwowych, jak wyżej przytoczono, o wyzysku Tow. Ubezpieczeniowych utwierdzają tylko niesłuszną opinję co do zakładów ubezpieczeń, pośrednio więc szkodzą idei ubezpieczenia.

Jakie szkody przynosi tego rodzaju stosunek do spraw ubezpieczeniowych można sobie uprzytomnić, gdy obliczymy ile ginie majątku w kraju dzięki spekulacyjnym pożarom i oszustwom ubezpieczeniowym. Szkody tu wynoszą miljony złotych rocznie. Dosyć przytoczyć jeden wypadek pożaru w Iwju w 1929 r. Przyczyna tego pożaru jest znaną, chociaż oficjalnie nie

stwierdzoną, a mianowicie — chęć jednego z ubezpieczających się zlikwidować pomyślnie swoje interesy z racji złych konjunktur. Z ogniem poszło całe miasteczko i straty wyniosły kilka miljonów złotych. A jak znaczne sumy wynoszą wszelkie niesłuszne pretensje ubezpieczających się uwzględniane przez Towarzystwo Ubezpieczeń w tem przeświadczeniu, iż wobec jednostronnego zapatrywania się sądów sprawy są do przegrania.

Wskutek takiego stanowiska zjawisko niesumiennego traktowania umowy ubezpieczeniowej ze strony ubezpieczającego się rozszerza się coraz bardziej, największe firmy nie krępują się już wcale w razie wypadków straty stawić niesłuszne żądanie i uważać kontrakt ubezpieczeniowy za rzecz jednostronną, broniącą tylko interesów ubezpieczającego się.

Należy powiedzieć, że na rozpowszechnienie się tych zjawisk dużo oddziałały i stosunki, które zakorzeniły się w ubezpieczeniach z powodu konieczności oszczędzania kosztów akwizycji i administracji i ostrej konkurencji w braku dostatecznego alimentu do ubezpieczenia. Aparat techniczny ubezpieczeniowy — specjalnie akwizycyjny — po wojnie nie stoi na wysokości zadania. Oszacowania, wypełnienie deklaracji pozostawiają bardzo wiele do życzenia. Brak agentów wykwalifikowanych spowodował posiłkowanie się ludźmi całkiem nie obznajmionymi w przemyśle ubezpieczeniowym, a co gorsza, rozmaitymi spekulantami agencyjnymi. Niesumienności niektórych czynników akwizycyjnych zakłady ubezpieczeń zawdzięczają dużo strat. Szereg strat jest interesem dla ubezpieczającego się i pośrednika. Wypadki takie zdarzały się zawsze, ale sporadycznie, rozpowszechnienie ich stało się możliwem, kiedy selekcja ryzyk została przez Towarzystwa mocno osłabioną. Walka z tem zjawiskiem stanowi też pierwszorzędne zadanie dla polskich Towarzystw Ubezpieczeń.

Szkodę sprawie ubezpieczeniowej przynosi też nadmierna, tak zwana kulancja, przy określeniu wysokości strat, niereagowanie na jaskrawe uchybienia i przekroczenia przez klijenta umowy ubezpieczeniowej etc. Przesadna ta kulancja mści się bardzo dotkliwie na Towarzystwach Ubezpieczeń.

Przechodząc do czynników, które oprócz subjektywnego momentu mają wpływ na wysokość taryfy, a mianowicie kosztów administracyjnych i pozyskania ubezpieczeń, to rozpiętość kosztów administracyjnych i akwizycyjnych odbiega też znacznie wskutek zmiany bytu od przedwojennych i przeciętnych zachodnich. Koszty świadczeń socjalnych i podatków stanowią też w kalkulacji daleko wyższy odsetek niż przed wojną.

W większości Towarzystw Ubezpieczeniowych koszty administracji uległy już możliwej restrykcji, tak że dalsze ich zmniejszenie prawie nie jest możliwe i może nastąpić chyba ze zwiększeniem alimentu ubezpieczeniowego. (W tym względzie, jak wykazują teoretycy, jest też pewna granica, poza którą koszty znów mają tendencję do wzrastania).

Uregulowanie sprawy kosztów akwizycji jest rzeczą utrudnioną wskutek tego, iż w braku alimentu ubezpieczeniowego agenci zarabiają względnie mało i inne zajęcia wciąż jeszcze dystansują pod względem lukratywności pracę w przemyśle ubezpieczeniowym, tembardziej, iż ustalił się szkodliwy usus odstępowania przez agentów części prowizji klijentom, (a więc znów psucie taryfy). Przy układaniu więc taryf należy brać pod uwagę, że oba rodzaje kosztów: administracyjne i akwizycyjne mogą ulec tylko niewielkiej obniżce przynajmniej w czasie najbliższym.

Kalkulację prowadzenia interesu w Polsce podraża jeszcze kwestja długich kredytów, udzielanych ubezpieczającym się, przyjmowanie weksli, koszty dyskonta które bardzo często bierze na siebie Towarzystwo. Ten moment wcale nie był uwzględniony w taryfach przedwojennych, wręcz przeciwnie przy kalkulacji było brane pod uwagę, iż Towarzystwo musi mieć pewne oprocentowanie od wpłacanych składek. Ponieważ kalkulacja interesu ubezpieczeniowego jest ściśle związana z taryfą, więc i ten moment utraty oprocentowania i straty na kredytach winien znaleźć swój wyraz w taryfie.

Towarzystwa ubezpieczeń już gorąco przystąpiły do akcji w celu uzdrowienia ubezpieczenia. Stało się to realnie możliwem głównie po utracie przez obce Tow. Ubezpieczeń swych iluzji co do polskiego rynku ubezpieczeniowego i zaznajomienia się z miejscowymi warunkami pracy w dziedzinie ubezpieczenia. Należy spodziewać się, że już w niedługim czasie praca ku uzdrowieniu ubezpieczenia przyniesie swe rezultaty. Prace Zarządu Zrzeszenia Polskich Towarzystw Ubezpieczeń od Ognia idą konsekwentnie w tym kierunku i na plenum Zrzeszenia nawet głosy dawniejszych egoistycznych outseiders'ów coraz bardziej podporządkowują się wspólnemu interesowi.

Założone przez Zrzeszenie biura wspólnego inkasa w Łodzi, a od niedawna w Wilnie, mają dobroczynny wpływ na restrykcję kredytów i uporządkowanie sprawy kredytowej. Należy przypuszczać, iż wspólne biuro likwidacji poważniejszych strat, gdyby takie powstało, przyniosłoby Zrzeszeniu znaczne korzyści w kierunku wyeliminowania czynnika konkurencyjnego, teraz odgrywającego przy likwidacii szkód częstokroć niewłaściwą rolę i zapewnienia zakładom ubezpieczeń i ubezpieczającym się zupełnie objektywnego traktowania sprawy. Wspólna statystyka, jak to wspomniano wyżej, już została stworzoną, wyniki jej będą bardzo ciekawe.

Losy Związku Ubezpieczeniowego Przemysłowców Polskich odbijają na sobie wszelkie perypetje życia ubezpieczeniowego we wspomnianym okresie 1920 — 1930 r.

Biorąc za wzór założony przed wojną w Rosji i rozwijający się pomyślnie „Strachowoj Sojuz Russkich Fabrykantow", sfery przemysłowe postanowiły stworzyć w Polsce podobną instytucję ubezpieczeniową opartą na wzajemności.

Sojuz rosyjski zrzeszał wielki przemysł na całym obszarze Rosji; celem założenia jego było uniezależnienie się przemysłu od polityki taryfowej rosyjskich akcyjnych zakładów ubezpieczeń.

Sojuz posiadał duży aliment ubezpieczeniowy pod względem ilości objektów i możność wskutek tego dobrej selekcji ryzyk. Oddzielne przemysłowe skupienia, rejony fabryczne były rozsiane na ogromnej przestrzeni, a więc ogólne kryzysy przemysłowe, które ubezpieczenie zaraz odczuwa na swojej skórze, były w pewnej mierze wykluczone i ograniczały się zwykle jednym fabrycznym rejonem, Sojuz więc miał sprzyjające dla ubezpieczenia warunki.

W przemyśle naogół były dobre konjunktury. Sojuz w przeciągu kilku lat nader pomyślnie się rozwinął będąc na drodze do zostania potężną instytucją.

Nowozałożona podobnaż instytucja w Polsce spotkała odmienne warunki dla swego bytu. Przemysł po wojnie znajdował się w ciężkiej sytuacji, dopiero zaczął się odbudowywać. Aliment ubezpieczeniowy w byłej Kongresówce był niedostateczny z powodu względnie małej ilości zakładów przemysłowych.

Idea własnego zakładu ubezpieczeniowego opartego na wzajemności była dla przemysłowców w innych zaborach zupełnie obcą. Propaganda w tym sensie była nadzwyczaj utrudnioną wskutek różnic poglądów w poszczególnych dzielnicach. Przemysł nie był tak jednolity jak w Rosji i w każdej dzielnicy miał inne interesy. Proces zespolenia interesów przemysłu na jednej platformie dopiero się rozpoczął. Oprócz więc zewnętrznych złych konjunktur dla ubezpieczenia, o których mówiliśmy w tym artykule, Związek spotkał się z niepomyślnymi warunkami w rozróżniczkowanych i niejednolitych dążeniach w samym przemyśle.

Z tej racji oprócz Łodzi i Warszawy akwizycja w innych centrach przemysłowych napotkała trudności. Wskutek tego aliment ubezpieczeniowy był dość ograniczony i szczupłość alimentu nie dawała podstawy do dostatecznej stabilizacji interesu. Równowaga między ilością ryzyk, sumami ubezpieczeniowemi, sumą zebranych składek była trudną do osiągnięcia. Wskutek tych warunków budowanie w Polsce organizacji ubezpieczeniowej, opierając się tylko na pewnej grupie zainteresowanych, a więc o specjalnym ograniczonym zakresie portfeuillu, okazało się rzeczą trudną. Wyrównanie mogła dać tylko ekspansja w kierunku innych rodzai ubezpieczeń. Tego samego zdania była też większość reasekuratorów żądających aby $^1/_3$ część portfeuillu Związku stanowiły ubezpieczenia cywilne. Reasekuratorzy, opierając się na doświadczeniu, iż zakłady wzajemnych ubezpieczeń skonstruowane w ten sposób, iż służą interesom tylko pewnej grupy, o ile noszą charakter większych zakładów, noszą ryzykowny charakter z samej natury rzeczy, gdyż grupy są zwykle za szczupłe, interes zaś ubezpieczeniowy polega na teorji wielkich cyfr, mieli słuszność specjalnie co się tyczyło interesu fabrycznego polskiego. Jednak w życiu naszem ubezpieczeniowem w Polsce wskutek warunków omawianych już wcześniej ubezpieczenia cywilne uważane na całym świecie jako podstawa portfeuillu każdego Towarzystwa dały katastrofalny wprost wynik w latach 1926 — 1929. Jeżeli taryfa w ubezpieczeniach przemysłowych została zanadto obniżoną, to taryfa cywilna we wszystkich zaborach nie odpowiada wcale realnej palności. I zdaniu wybitnych fachowców ubezpieczeniowych polskich, iż dążenia do zdobycia portfeuillu cywilnego są katastrofą dla polskich zakładów ubezpieczeń, nie można zaprzeczyć podstaw słuszności. Wyrównanie więc, które teoretycznie musiał przynieść portfeuill cywilny, zawiodło.

Sojuz, opierając się na przedwojennej solidarności fabrykantów, mógł sobie pozwolić na dość ryzykowną politykę ubezpieczeniową w początku swego istnienia. Wbrew rozpowszechnionemu mniemaniu, iż Sojuz mógł oddać całe ryzyko do reasekuracji, umowy reasekuracyjne Sojuza były co do maximów i możności reasekurowania niedogodnemi ciężkiemi umowami, mającemi zastosowanie przed wojną w Anglji. Maximum własne Sojuza zwiększało się automatycznie, proporcjonalnie do przekazywanego reasekuratorowi udziału i wynosiło w największej sumie dopuszczalnej dla pokrycia przez Sojuz 90.000 rb. około 420.000 zł. na własny udział na jedno techniczne ryzyko. Ponieważ Sojuz zmuszony był brać duże ubezpieczeniowe sumy, jasnem, iż ryzyko w pierwszych początkach jego istnienia było bardzo duże. Lecz konjunktury były dobre i hazardowna gra się udała. W pierwszych kilku latach Sojuz odłożył znaczne rezerwy.

Związek był w innej sytuacji: finansowe jego podstawy oraz konjunktura w kraju nie pozwalały mu na politykę Sojuza w kierunku wysokości własnych

udziałów, a więc rezerwy nawet przy bardzo pomyślnej palności mogły się nagromadzić tylko bardzo powoli, pozatem w latach markowych odłożenie rezerw było niemożliwością, o ile nie skupowało się walut na czarnej giełdzie lub wbrew wszelkim obowiązującym Towarzystwa prawnym przepisom o lokatach kapitałów, zapominając przedwojenną lojalność Towarzystw Ubezpieczeń względem tych przepisów, nie kupiło się nieruchomości, za cały posiadany kapitał.

Przejście na walutę złotową otwierało lepsze perspektywy, lecz załamanie się złotego poderwało tę nadzieję i przyniosło znaczne straty z przyczyn, o których wspomniano wyżej.

Przy założeniu towarzystwa panowało przekonanie, iż nie wysokość kapitału jest podstawą działalności Towarzystwa i jego gwarancją, lecz solidność firm przystępujących na zasadach wzajemności do Towarzystwa i w ten sposób poręczających swem mieniem przewyższającem znacznie wszelki możliwy kapitał zakładowy za przyjęte przez Związek zobowiązania. Rozpowszechnionem jeszcze było w sferach przemysłowych zaufanie do idei wzajemności — wprawdzie tylko w byłym zaborze rosyjskim, lecz po czasach inflacji kryzysów gospodarczych i finansowych zaufanie to bardzo ucierpiało. I razem z zanikiem zaufania do idei wzajemności rozpoczął się i zanik stworzonej na podstawie wzajemności instytucji.

W celu pozyskania tego zaufania niezbędnem i koniecznem było utworzenie mocniejszych finansowych podstaw dla Związku, a więc znaczne zwiększenie jego kapitałów gwarancyjnych. Lecz znalezienie nowych kapitałów wobec trudności gospodarczych i finansowych stało się niemożliwem. Przemysł zajmował stanowisko wręcz negatywne względem jakichkolwiek ofiar w kierunku mocniejszego ufundowania założonej przez siebie instytucji.

Kapitał zapożyczony Związku przy złożeniu Statutu w grudniu 1919 r. do zatwierdzenia przez Min. Skarbu po przeliczeniu na dolary wynosił 15.113 $, w dniu konstytucyjnego zebrania 25 marca 1920 r, równał się 9.569 $ i w dniu rozpoczęcia działalności 1-go lipca 1920 r. — 9.836 $. Kapitał ten złożony przeważnie w obligacjach 5% długoterminowej wewnętrznej pożyczki państwowej 1920 r. zdewaluował się następnie zupełnie.

W roku 1925-6 został uformowany nowy kapitał zapożyczony Związku, który według bilansu z roku 1926 wynosił 300.000 Zł. Niedostateczna wysokość tego kapitału stała się bezpośrednią przyczyną upadku instytucji. Nowopowstałe duże państwowe Banki: Bank Gospodarstwa Krajowego i Bank Rolny finansujące przemysł i rolnictwo nie mogły obdarzyć swem zaufaniem instytucji tak słabej finansowo. Niehonorowanie polis przez te Banki poderwało odrazu debit Towarzystwa u klienteli. Zaufanie do instytucji ubezpieczeniowej oddziałuje na obszar stosunków handlowych zakładu a więc i na jej aliment ubezpieczeniowy. Zmniejszenie zaufania u ogółu, a więc rozpiętości interesu, podnosi koszty prowadzenia zakładu, raz bowiem aliment zaczyna się kurczyć, utrzymanie go na dawnej wysokości i pozyskanie nowego przynosi już wyższe koszty akwizycyjne i administracyjne. Jeżeli nawet i w tym wypadku poziom tych kosztów był niższy, niż w innych polskich Tow. Ubezpieczeń, to jednak okupywało się to ofiarami w kierunku sprawności i sprężystości technicznej. Portfel ubezpieczeniowy jakościowo musiał się stać gorszym, ścisłemu bowiem przesiewaniu ryzyk zakreślone zostały pewne granice ze względu na walkę konkurencyjną i konieczność wprowadzenia się do klijenteli.

Borykając się z temi wszelkiemi trudnościami Związkowi dwa lata 1926/7 udało się zakończyć bilansami wykazującemi pewien zysk. Lecz przyszły lata katastrofalnej palności i tych lat Towarzystwo o kruchych podstawach finansowych wytrzymać nie mogło.

Zachodzi pytanie, czy nie wskazanem było sferom kierowniczym Związku wobec powyżej opisanej sytuacji już w roku 1926 zlikwidować Towarzystwo lub sfuzjować go z jakim innym zakładem ubezpieczeniowym w Polsce.

Nie zapominajmy, iż w roku 1926 konjunktura się polepszyła, złoty polski został ustabilizowany, przemysł się ożywił, były wskazówki iż kryzys minął, zdawało się, że nastąpił zwrot ku lepszemu. Przebieg interesu w Związku, jak to wspomniano wyżej, pomimo wszelkich trudności był dość pomyślny. Utrzymanie więc instytucji i wykazanie iż może borykać się z przeciwnościami dawało szanse na zmontowanie jej po paru latach w sposób silniejszy krajowemi siłami, gdy nastąpi przełom wobec pomyślnej konjunktury w usposobieniu sfer przemysłowych i finansowych w kierunku większej chęci do finansowania przedsiębiorstw krajowych. Nie wykluczonem było i zainteresowanie się kapitału zagranicznego, którego oferty stale odrzucano, mając wrażenie, iż się wybrnie swojemi siłami. Przeprowadzenie fuzji z którem-kolwiek Towarzystwem Ubezp. krajowem — pod uwagę mogło być brane tylko Towarzystwo ściśle krajowe bez wpływu kapitału zagranicznego — było nie do urzeczywistnienia wobec warunków na rynku ubezpieczeniowym polskim. Towarzystwa polskie same znajdowały się w ciężkiej sytuacji. Fuzja z któremkolwiek z nich bez równoczesnego wyposażenia sfuzjowanego zakładu w silniejsze podstawy finansowe drogą zwiększenia zakładowego kapitału, nie miała celu.

Gdy się zdecydowano w 1929 r. na współudział kapitału zagranicznego w celu silniejszego ufundowania Towarzystwa, i rzeczywiście znajdowano się przed sfinalizowaniem układu z obcymi kapitalistami, układu nader pomyślnego, bo zapewniającego Związkowi zupełną niezależność — krach wielkich Towarzystw Ubezpieczeniowych w Europie spowodował cofnięcie się zagranicznych kontrahentów. „Favag“ katastrofa wpłynęła odstraszająco na chętny przedtem kapitał zaoceanowy. Na nawiązanie jakichś nowych pertraktacyj należało czekać poprawy konjunktury — co już było dla Związku niemożliwem.

Przewodnią ideą przemysłu i hasłem, pod którem został zorganizowany Związek, było oddziaływanie na politykę taryfową polskich Towarzystw Ubezpieczeń w celu obniżenia taryf. Stosunki, jakie zapanowały w Polsce w dziedzinie ubezpieczenia, jak to już wyżej było omówione, były przyjazne dla tego rodzaju akcji. Walka konkurencyjna między Towarzystwami, która przybrała bardzo szerokie rozmiary z chwilą rozpoczęcia działalności w Polsce przez 3 Towarzystwa obce, spowodowała, że przemysł zamierzenia swe zrealizował. Według obliczeń zrobionych dla 76, coprawda największych firm, firmy te na skutek obniżenia taryf zapłaciły w okresie czasu od 1925—1928 o 12.000.000.— złotych mniej, aniżeli płaciły przedtem. Dla całego więc przemysłu obniżkę tę można liczyć śmiało na 25.000.000 złotych. Tak znaczna jednak obniżka taryfy odegrała decydującą rolę w losach Związku.

Piotr Skarga

UBEZPIECZENIE OGNIOWE W OKRĘGU NADNOTECKIM PO I-SZYM ROZBIORZE POLSKI (ROK 1772—87).

ZACZĄTKI KRAJOWEGO UBEZPIECZENIA OGNIOWEGO W TYM OKRĘGU.

Ubezpieczenia ogniowe istnieją w Europie od kilku wieków. Znane były one i w Polsce przedrozbiorowej. Były to jednak naogół instytucje o małym zakresie działania. Dopiero w 18 a szczególnie w 19 wieku, rozwinęły się one do wielkiej potęgi.

I w Województwie Poznańskiem rozwinęły się one na wielką skalę w 18 wieku i to najprzód w północnej jego części, na ziemiach nadnoteckich; południowa część województwa miała je także, ale charakteru powszechnego nabrały one tutaj nieco. później niż na północy. Dlatego, chcąc skreślić historję ogólnych ubezpieczeń ogniowych w Poznańskiem, a szczególnie historję t. zw. socjetetów ogniowych na obszarze województwa naszego, które są poprzednikami obecnego Krajowego Ubezpieczenia Ogniowego w Poznaniu, trzeba rozpocząć od Nadnotecia.

Otóż pierwszy rozbiór Polski w 1772 oddał Prusom Ziemię Chełmińską, Michałowską, Województwo Malborskie, Pomorskie, Warmję oraz północną część obecnego Województwa Poznańskiego. Warmję przydzielono natychmiast do Prus Wschodnich, z pozostałych ziem zabranych utworzono prowincję, którą nazwano Prusami Zachodniemi, a której jako stolicę dano miasto Kwidzyń, odrywając je wraz z przyległym okręgiem od Prus Wschodnich[1]). Okręg Nadnotecki, t. zw. Netzedistrikt, ówczesny król pruski Fryderyk II zamierzał początkowo przydzielić do Nowej Marchji. Odmyślił się jednak, a to z tego powodu, że tymczasowy jego administrator ziemi nadnoteckiej, radca finansowy v. Brenckenhoff, zwrócił mu uwagę na możność szerszego interpretowania traktatu rozbiorczego, zawartego z Polską, Rosją i Austrją. Interpretowano mianowicie traktat w ten sposób, że cała Noteć z obu brzegami, a więc nawet obszar na południowym jej brzegu, przypadł do Prus; wobec tego kilkakrotnie, w miarę jak odkrywano dalsze połacie kraju naszego mające pewien związek z Notecią, posuwano linję graniczną dalej w obszar polski, głównie w kierunku Gopła i źródeł Noteci tak, że i Inowrocław dostał się pod panowanie Prus, podczas gdy pierwotnie Rynarzewo miało być ostatnim wschodnim punktem nad Notecią, dokąd miało sięgać władztwo Prus.

Wobec takiego rozszerzenia terenu Okręgu Nadnoteckiego Fryderyk ustanowił z niego osobną jednostkę administracyjną przydzieloną do Prus Zachodnich, a za siedzibę jej władz wyznaczył miasto Bydgoszcz.

Dla przypomnienia skreślimy tu w kilku linjach ówczesną administrację pruską. Fryderyk Wilhelm I, ojciec Fryderyka II, stworzył jako organ administracyjny dla prowincyj t. zw. Kamery Wojenne i Administracji Domen (Kriegs - und Domänen-Kammern), które obok regencyj były naczelną władzą prowincjonalną. Do Regencyj należały głównie sprawy sądowe, oświato-

[1]) Bär, Westpreussen unter Friedrich dem Grossen, t. I str. 87.

we, wyznania, emigracja i t. d., do Kamer zaś: policja czyli ogólna administracja oraz sprawy finansowe; ostatnie, do których także należał nadzór nad domenami, stanowiły główny zakres działalności Kamer. Pozatem Kamery były jednak również władzą sądową w pewnych sprawach, głównie z dziedziny administracyjnej. Panowała więc pewna dwutorowość władz prowincjonalnych bez ścisłego logicznego rozgraniczenia władzy sądowej i administracyjnej.

Na niższych szczeblach administracji zauważymy nawet trzytorowość równorzędnych sobie władz wykonawczych [1]), która prowadziła niekiedy do ostrych starć. Istniały więc powiaty wiejskie z starostami (Landrat) na czele; dalej powiaty miejskie, składające się z kilku miast, z radcami wojenno-podatkowymi lub poprostu podatkowymi (Kriegs - und Steuerrat wzgl. tylko Steuerrat) jako organami wykonawczemi Kamery; wreszcie urzędy domenowe, w których władze sprawowali z ramienia Kamery t. zw. amtowi (Amtmann). Nazwiemy ich wójtami, jakkolwiek nazwa ta tylko częściowo odpowiada obecnemu pojęciu urzędu wójtowskiego.

Z małemi zmianami zaprowadzono hierarchję tę w okupowanych ziemiach. W Kwidzyniu urządzono: Kamerę Zachodnio-Pruską (Westpreussische Kriegs - und Domänen - Kammer zu Marienwerder) a w Bydgoszczy Deputację Kamery Zachodnio-Pruskiej dla Okręgu Nadnoteckiego (Königlich Westpreussische Kriegs - und Domänen - Kammer - Deputation in den Distrikten an der Netze) [2]). Ponieważ granice ziem tych się jeszcze zmieniały — Fryderyk posuwał je jak już zaznaczyliśmy samowolnie w głąb Polski a następnie musiał część terenów zwrócić Polsce — więc i podział Okręgu Nadnoteckiego na niższe jednostki administracyjne się zmieniał. Dopiero w r. 1777, gdy Prusy zwróciły Polsce część terenów, zabranych ponad postanowienia traktatowe — była to głównie część pasu ziemi, położonego na południowym brzegu Noteci i obszary położone na południe od Gopła — podzielono Nadnotecie na cztery powiaty starościńskie (landrackie): Bydgoszcz, Inowrocław, Kamień, i Wałcz (Deutsch - Krone). Starostów tych, w przeciwieństwie do innych prowincyj pruskich, król mianował **bez współudziału czynnika społecznego,** t. j. szlachty. Przytem przeprowadzono dalszy podział powiatów na kilka t. zw. „urzędów powiatowych", który to podział był jednak raczej teoretyczny (Bär. I str. 112). 1. Powiat Wałcz miał 5 „urzędów powiatowych" t. zw. „Kreisämter": Wałcz, Wieleń, Nowy Dwór, Frydląd i Czarnków. 2. Pow. Kamień: Kamień, Grabionna, Krajenko, Margonin. 3. Inowrocław: Inowrocław, Gniewkowo, Pakość, Kruszwica, Noteć i Mogilno. 4. Bydgoszcz: Bydgoszcz, Łabiszyn, Koronowo.

Funkcjami starostów była: policja na wsi (bez domen) sprawy wojskowe, kontrybucyjne, ogólno-ekonomiczne, lennicze i t. d. Szlachta i jej posiadłość była pod opieką starostów. Również akcja i nadzór przeciwpożarowy spoczywał w ich ręku.

---

[1]) Bär, Westpreussen, str. 101.

[2]) Zakres działania Deputacji był mniejwięcej identyczny z zakresem działania Kamery Kwidzyńskiej. Deputacja nie miała narazie jedynie własnych kas głównych, tak iż musiały dochody swych urzędów przesyłać do Kwidzynia. Nie miała też własnego prezydenta, którym był prezydent kwidzyński. Łączność z Kwidzyniem była jednak luźna, ponieważ Deputacja nie potrzebowała podpisu prezydenta dla swych sprawozdań do króla, gdzie wystarczyły same podpisy dyrektora i członków Deputacji. Deputacja posyłała tylko perjodyczne raporty do Kwidzynia do wiadomości (Bär, Westpreussen.., t. I. str. 110).

Powiatów miejskich (nie w znaczeniu obecnem) z radami wojenno-podatkowemi na czele, które zazwyczaj odpowiadały 1 lub 2 powiatom starościńskim, utworzono w Nadnoteciu dwa i to w ten sposób, że do jednego z nich należały miasta powiatów starościńskich bydgoskiego i inowrocławskiego z miastami: Bydgoszcz, Fordon, Solec, Koronowo, Nakło, Barcin, Łabiszyn, Rynarzewo, Szubin, Inowrocław, Kruszwica, Gniewkowo, Żnin, Mogilno, Wylatowo (obecnie wieś), Strzelno, Kwieciszewo (obecnie wieś), Gąsawa i Pakość. Do drugiego zaś starościńskie powiaty Kamień i Wałcz z miastami: Kamień, Wysoka, Wyrzysk, Złotów, Sępolno, Więcbork, Łobżenica, Krajenko, Miasteczko, Margonin, Szamocin i Gołańcz.

Funkcje radców podatkowych były podobne do funkcyj starostów: policja w miastach, sprawy ekonomiczne, finansowe, wojskowe etc. Mieli do pomocy kalkulatorów powiatowych.

Pozatem potworzono obwody administracyjne z dawniejszych dóbr starościńskich wraz z dobrami duchowieństwa, które Fryderyk II wziął jakoby „w administracje"; fikcję tę podtrzymywano n. p. jeszcze w 1787 r., gdy kapituła włocławska domagała się zwrotu swych dóbr, położonych na Pomorzu. Domeny podlegały jak w innych prowincjach wójtom (amtowym), t. j. dzierżawcom, którzy pełnili równocześnie funkcje urzędników państwowych w domenach[1]). W obrębie bydgoskiej Deputacji Kameralnej urządzono do 1777 r. 18 takich wójtostw (urzędów domenowych) n. p. Podstolice, Murzynno, Strzelno, Koronowo i t. d.

W zakres działalności wójtów wchodziła opieka nad poddanymi i kolonistami, władza policyjna w domenach, nawet sądownictwo i t. d. (str. 104 Bär I.), dalej dozór nad piecami, kominami, mostami, groblami, pożarnictwem i t. p.

Ziemie zabrane Polsce przez Prusy w 1772 r. liczyły około 900.000 mieszkańców na obszarze wynoszącym blisko 40.000 km.^{2} (700 mil^2) [2]). Około 28% mieszkańców tych było wówczas Niemcami i Luteranami[3]). Taką liczebność żywiołu niemieckiego należy w wielkiej mierze przypisać kolonizacji dobrowolnej polskiej szlachty, która się spodziewała wielkich korzyści po umiejętności i zabiegliwości kolonistów i dawała im przywileje takie, że mogli sobie znakomicie byt polepszyć i stali lepiej od chłopa polskiego oraz od swych ziomków zagranicą. Siła atrakcyjna Polski była dla chłopów a także dla rzemieślników z sąsiednich Niemiec tak duża, że państwa Rzeszy, w myśl zasad wszechwładnego wówczas jeszcze merkantylizmu, wydawały stale ponawiane ostre zakazy emigracji, aby nie tracić darmo tego żywego kapitału na rzecz zagranicy. Ruch emigracyjny nie szedł tylko w jednym kierunku, bo mimo panującego w ówczesnej Polsce poważnego wyludnienia w niektórych okolicach oraz braku rąk do pracy, daje się np. zaobserwować zjawiska takie, że z pewnych okolic robotnicy z Polski szli na prace żniwne w bogate niziny przy ujściu Wisły z powodu lepszych płac tam otrzymywanych. Panowała więc pewna międzynarodowa wymiana usług, ekonomicznie korzystna dla każdej z stron.

---

[1]) Zimmermann, Fryderyk Wielki i jego kolonizacja rolna na ziemiach polskich t. II. str. 186.

[2]) M. Beheim-Schwarzbach, Friedrich der Grosse als Gründer deutscher Kolonien.

[3]) Zimmermann, Fryderyk Wielki i jego kolonizacja rolna na ziemiach polskich t. I. str. 173.

Fryderyk II w dążności do zniwelizowania krajów zabranych z resztą ziem hohenzollernowskich pod każdym względem: administracyjnym, narodowościowym, społecznym, gospodarczym, i t. d. rozpoczął energiczną kolonizację Prus Zachodnich a szczególnie Nadnotecia. Opierając się na doświadczeniach, jakich w tej dziedzinie nabył, przeprowadzając podobną kolonizację przez długie lata na swych rodzimych ziemiach obcokrajowcami (także Polakami, których umieszczał przeważnie w niemieckich okolicach), Fryderyk utworzył na nowozabranych ziemiach kilkaset kolonij; np. w latach 1775—1786 osiedlono w obwodzie Deputacji Bydgoskiej 599 rodzin na wsi i 457 po miastach. Rolników osiedlał Fryderyk po domenach. Wzywał on też szlachtę niemiecką do kolonizowania (polskiej nie uważał za dobrych gospodarzy a nienawidził ją często dlatego, że w wielu wypadkach wydzierżawiała swoje majątki w zabranych ziemiach położone i wywoziła pieniądze do Rzeczypospolitej, sprawując tam nadal swoje urzędy) i udzielał jej pomocy na cele kolonizacyjne. Uderza, że Fryderyk szczególnie wielką ilość bogatych kolonistów wziął z Polski. Uważał on wprawdzie pracowitych i fachowych ludzi za najlepsze bogactwo kraju, cenił jednak i pieniężne zasoby kolonistów, dając bogatszym pierwszeństwo, gdyż biedni wymagali zbyt wielkich nakładów z kasy państwa i byli mniej przywiązani do miejsca. A nadmienić trzeba, że król pruski przyczynił się bardzo wydatnie do zubożenia zachodnich części Rzeczypospolitej, wybierając z niej podczas długoletnich swych wojen rekruta, zapasy dla wojska, zalewając Polskę przy pomocy żydowskich przedsiębiorstw bankierskich niskowartościowym, podrobionym polskim pieniądzem, przyprawiając na skutek inflacji tej ludność o wielkie straty materjalne.

Tyle dla charakterystyki ogólnych stosunków panujących w 18 w. na ziemiach nadnoteckich. Przechodzimy do ubezpieczeń ogniowych.

Ówczesne miasta na terenach zabranych, podobnież zresztą jak w Prusach Wschodnich, Brandenburgji i t. d., były częściowo tylko masywne, wieś natomiast niemal wyłącznie zbudowana była niemasywnie z drzewa, gliny i t. p. Przytem budynki mieszkalne niezawsze posiadały kominy, lecz jedynie otwory dla dymu. Również bardzo częste były drewniane kominy, tak w mieście jak na wsi. Narzędzi do gaszenia pożarów było za mało a organizacja przeciwpożarowa niedostateczna. Pożary niszczyły więc rok rocznie wiele mienia. Tak np. palił się w tym czasie Inowrocław, podobnież mimo ciszy spaliło się w Pile część domów podczas podróży komisarza pruskiego Ladewika (Bär, t. I. str. 495). Trzcianka się również paliła w tym czasie, wogóle pożary były na porządku dziennym tak na ziemiach polskich jak pruskich. Władze pruskie dlatego obostrzały oraz ponawiały przepisy przeciwogniowe i wydawały nowe: nakazywano ustanawianie stróży nocnych, przygotowania wiader i t. p. na wypadek pożarów (podobnież jak Komisja Dobrego Porządku w Polsce), przypominano nakazy ostrożnego obchodzenia się z ogniem, rewidowano urządzenia kominowe i t. p. zakazując budowania kominów z drzewa, i t. p. Zarazem władze popierały tworzenie t. zw. socjetetów budowlanych (Bausocietäten), t. j. związków, do których należało po kilka miejscowości, które miały za zadanie pomagać budującym pogorzelcom dostawami w naturze (robocizna, zwożenie budulca, obróbka drzewa, dostarczanie słomy i t. p.). Na ziemiach zabranych istniały też już właściwe stowarzyszenia ogniowe o małych rozmiarach i charakterze lokalnym; np. wsie w nizinie Wisły miały swoje „kasy pożarowe". Pozatem i prywatne zagraniczne

towarzystwa ubezpieczeniowe były czynne w zachodnich ziemiach Polski, (np. holenderskie), chociaż sporadycznie; przynajmniej raporty urzędników pruskich wiedzą tylko o niewielu wypadkach takich ubezpieczeń, jakkolwiek są poszlaki, że zwłaszcza po miastach ziem zabranych Polsce istniały już szeroko rozwinięte organizacje, mające na celu zwalczanie pożarów oraz ich skutków.

Tutaj władza ingerowała, dążąc w tej dziedzinie do całkowitego zrównania nowonabytych ziem z innemi prowincjami. Państwo dało inicjatywę do ogólnych ubezpieczeń od ognia, wywierając dalekoidący nacisk na ludność. Instytucje ubezpieczeniowe o charakterze publicznym t. zw. socjetety ogniowe, istniały w Prusiech od pierwszej połowy 18 w.; w roku 1718 powstał socjetet berliński a po nim szereg innych, między nimi wschodnio-pruski. Ludność odnosiła się początkowo do zakładów tych z pewną rezerwą, widząc w nich nowe ukryte formy opodatkowania, nauczona częstemi doświadczeniami porobionemi na swych władcach. Tak np. magistrat berliński odmówił, gdy brandenburski elektor w r. 1685, wskazując na przykład hamburskiej „Generalfeuerkasse", zalecał utworzenie takiej kasy ogniowej dla wprowadzenia i utrwalenia kredytu. I Fryderyk II, za którego panowania szczególnie energicznie zakładano socjetety ogniowe, napotykał na zastrzeżenia ludności, nie bez powodu podejrzewającej, że także pod pozorami instytucyj służyć mających celom społecznym, kryją się chęci uzyskania środków na zapełnienie kas państwowych wzgl. na tworzenie rezerw kredytowych dla tych kas. Przykładem tego była przecież założona przez Fryderyka instytucja społeczna, Śląskie Ziemstwo Kredytowe!

Szczególne trudności przedstawiało zaprowadzenie państwowych instytucyj ubezpieczeniowych w nowonabytych ziemiach, gdzie trzeba było wogóle oswoić ludność z całym szeregiem urządzeń nowej dla niej państwowości a szczególnie dopiero wówczas w Europie środkowej się rozpowszechniającem ubezpieczeniem ogniowem [1]). W myśl ówczesnych maksym rządzenia uszczęśliwiano ludność często wbrew jej woli, gdy ojcowska opieka panującego uznała, że dana rzecz jest korzystna dla poddanych. Tak też postępowano przy zakładaniu ubezpieczeń ogniowych. Dla ubezpieczeniowej edukacji nowych poddanych i wykazania im korzyści tego urządzenia stworzono przykłady, które miały dobitnie unaocznić dodatnie jego strony i błogie działanie. Za ten pionierski przykład błogosławieństw ubezpieczeniowych w tym wypadku, poza domenami państwowemi, służyć musieli koloniści, którym przydzielono ziemię głównie z obszarów domen państwowych, którzy zatem byli w wielkiej mierze zależni od państwa. Oni musieli się ubezpieczać, chociaż często nie mieli pieniędzy na chleb i odzież, a co dopiero na opłacenie składek ogniowych. „Pierwszy sługa państwa", jakim się mianował Fryderyk II, wymagał wielkiego posłuszeństwa w stosunku do siebie.

Pierwsze próby zaprowadzenia socjetetu ogniowego na obszarach świeżo zagarniętych, poczyniono już w następnym roku, 1773. Mianowicie Kamera w Kwidzyniu wydała dnia 1 grudnia roku tego okólnik do podległych jej organów, w którym, wskazując na socjetet ogniowy przy Kamerze Prus Wschodnich, zalecała, by władze wytłomaczyły wszystkim mieszkańcom swego obwodu dogodności, wypływające z przystąpienia do takiej instytucji. Za-

---

[1]) W Polsce Komisja Dobrego Porządku zaprowadzała ubezpieczenia, niestety rozbiory przerwały jej pracę, do której jednak zaborcy częściowo nawiązali.

razem organa te miały poczynić kroki przygotowawcze dla zaprowadzenia ubezpieczenia ogniowego, sporządzając katastry dla wszystkich budynków w swym obwodzie. Okólnik rozróżniał 5 kategoryj budynków:

1) fiskalne
2) młyny
3) chłopskie i gminne
4) kościoły
5) budynki szlacheckie i im równe.

Potrzebnego na cele ubezpieczeniowe oszacowania budynków kat. 1-ej, fiskalnych, mieli dokonać wyznaczeni na ten cel budowniczowie. Dla kat. 2-iej i 3-ciej, t. j. młynów oraz budynków chłopskich i gminnych, przepisano pewne normy szacunkowe, które różniczkowały nieco budynki te wedle jakości, wielkości i obszaru pól. Kościoły miały być specyfikowane, a co do budynków szlacheckich, to okólnik dozwalał właścicielom na ustanowienie sumy ubezpieczeniowej z tem, że władza baczy, aby szacunki nie przekraczały nadmiernie rzeczywistej wartości.

Czas na wykonanie katastrów tych obliczono niepomiernie krótki — jeden miesiąc — przepisując urzędom taki pośpiech, któryby umożliwił rozpoczęcie działalności instytucji już od 1.I.1774 r. Oczywista zarządzenie takie okazało się niewykonalnem. Cała sprawa ubezpieczeniowa nie postępowała wogóle przez szereg lat naprzód, co niewątpliwie było też w pewnym związku ze zdarzeniami politycznemi; jak: pertraktacje o ustalenie granic Nadnotecia z Polską i t. p.

Dopiero po upływie kilku lat ubezpieczenie ogniowe ruszyło z miejsca, a to głównie na skutek rozporządzenia królewskiego, wydanego w Berlinie dnia 10.3.1779 r. i jemu podobnych innych. Rozporządzenie to, wyrażając niezadowolenie, iż zbyt długo trwa tak na wsi jak w mieście odbudowa spalonych budynków w Prusach Zachodnich, nakazuje ich odbudowę w ciągu roku. Dla kontroli odbudowy w swym okręgu Deputacja Bydgoska ma nadsyłać każdego roku spis pogorzeli z podaniem daty powstania pożaru, ilości — budynków spalonych, odbudowanych, pozostałych do odbudowania i t. d.[1])

Rozporządzenie to energicznie nakazuje jaknajszybsze wykończenie prac nad urządzeniem socjetetu ogniowego.

Mimo to sporządzenie katastrów ogniowych i inne prace przygotowawcze trwały jeszcze dalszy szereg lat. W latach tych Deputacja Kamery w Bydgoszczy oraz Kamera Kwidzyńska porozumiewały się z sobą co do szczegółów ubezpieczeniowych jak zaokrąglanie sum ubezpieczeniowych w katastrach na 5 i 10 talarów, ewentl. przymus ubezpieczeniowy dla szlachty, co do której Deputacja Bydgoska jest zdania, że nie będzie wstępowała dobrowolnie do socjetetu mimo korzyści stąd dla niej wypływającej i t. p. Pertraktacje te odnosiły się także do planowanego ubezpieczenia budynków miejskich. Tu dodamy dla orjentacji, że miasta nowych ziem zostały, na wzór innych prowincyj hohenzollernowskich, podzielone na trzy klasy jakościowe, a w obrębie miast podzielono budynki także na trzy klasy, zależnie od jakości i użytku danego budynku. Podział ten służyć miał nie dla celów ubezpieczeniowych, lecz wojskowo-kwaterunkowych, dla których miasta musiały

[1]) Rząd żądał wogóle bardzo wielkiej ilości różnych tabel sprawozdawczych. Np. w r. 1779 Deputacja Bydgoska musiała ich przesłać 435 sztuk. (Bär, Westpreussen t. I. str. 96).

się połączyć w specjalny „socjetet”. Miasta mianowicie płaciły t. zw. daniny serwisowe (Servisbeiträge) na utrzymanie wojska, które ściągano według jednostek daninowych zwanych „porcjami”. Daniny te nosiły np. dla budynku III klasy położonego w miejscowości III klasy 1/4 porcji, w miejscowości II klasy 1/2 a w miejscowości I klasy 3/4 porcji [1]). Podział ten zamierzono wziąć także za podstawę dla założenia socjetetu miejskiego, jak wynika z korespondencji Deputacji z Kamerą. Dowiadujemy się z korespondencji tej (pisma z dnia 30 marca 1779 i z 14 kwietnia 1779 r.), że miasta Bydgoszcz i Wieleń przydzielono do I kat., podobnież Trzciankę, leżącą obecnie w Niemczech. Natomiast wykluczono z I klasy obecną stolicę niemieckiej „Grenzmark”, miasto Piłę, dalej Frydląd i Jastrowie.

Prace nad sporządzeniem katastrów ogniowych, przynaglane stale przez Deputację, stawiającą urzędom ostateczne terminy, często niedotrzymywane przez nie, wymagały wiele wyjaśnień i korespondencji ze strony Deputacji wobec niewpracowanego w nowej dziedzinie materjału urzędniczego. W ten sposób od chwili pierwszego nakazu urządzenia socjetetu a urzeczywistnieniem jego upłynęło 10 lat. Wreszcie w dniu 28.XI.1783 katastry w Okręgu Deputacji Bydgoskiej były gotowe i socjetet mógł rozpocząć działalność.

Nie założono jednak jeszcze oddzielnego socjetetu ogniowego dla Prus Zachodnich, ani dla okręgu kwidzyńskiego ani bydgoskiego, lecz przydzielono całą prowincję do socjetetu Wschodnich Prus, istniejącego już od kilku lat (statut z dnia 13. XI. 1770 r.). Przytem Deputacja Bydgoska zachowała odrębność swą w stosunku do Kwidzynia, nadsyłając swój materjał ubezpieczeniowy (katastry) samodzielnie do Królewca bez pośrednictwa Kamery Kwidzyńskiej. Katastry te zawierały:

Ubezpieczenia dzierżawców i kolonistów	na	sumę	80.100	talarów
„ folwarków fiskalnych	„	„	109.700	„
„ leśniczówek państwowych	„	„	4.115	„
		razem . . .	193.915	talarów.

Królewiec musiał zatwierdzić katastry i przyjąć zgłoszone budynki do asekuracji. Nastąpiło to z końcem grudnia 1783 r. a ubezpieczenie rozpoczęło się dnia 1.I.1784 r. Jest to więc data powstania zaczątków socjetetu ogniowego na ziemiach nadnoteckich i to jako socjetetu wiejskiego.

Jeżeli chodzi o charakterystykę socjetetu takiego, to urządzenie i struktura jego odpowiadały ówczesnym poglądom na rolę państwa w dziedzinie gospodarczej. Wówczas panował merkantylizm, a nowe prądy ekonomiczne, jak fizjokratyzm i liberalizm, dopiero się przebijały. Wobec tego wszystko, co było w socjetecie świeżo założonym, wychodziło od państwa: państwo dało inicjatywę doń, państwo użyczyło na jego cele aparatu urzędniczego, gdyż Deputacja Kamery Bydgoskiej, dalej starostowie, radcowie podatkowi, wójtowie i inni urzędnicy stali na jego usługach z tytułu swych urzędów państwowych. Państwo ściągało i egzekwowało składki, szacowało szkody, płaciło odszkodowania, administrowało funduszami socjetetu. Dziwnem wobec tego musi się wydawać wyrażenie deputacji Bydgoskiej, jakie znaleźliśmy w korespondencji urzędowej, nazywające socjetet „prywatą”. W naszym czasie określenie takie uderza, inaczej jednak patrzał na sprawę merkantylizm i absolutyzm, gdy państwo niesłychanie silnie ingerowało w całokształt życia gospodarczego, zwężając ogromnie zakres przedsiębiorczości

[1]) Bär, str. 96, t. I.

prywatnych jednostek. Za ściśle publiczne funkcje państwa uchodziły takie, jak administracja wojskowa, skarbowa i t. d. Jeżeli zaś państwo przejęło na siebie funkcje prywatnego przedsiębiorcy i prowadziło je swym ogólno-państwowym aparatem urzędniczym, nie tworząc dla nich nawet odrębnych korporacyj prawa publicznego, to takie funkcje państwa uważano za prywatne.

Regulamin socjetetu wschodnio-pruskiego, który stał się na okres kilku lat miarodajnym także dla Okręgu Nadnoteckiego, rzuca pewne światło na ówczesne ubezpieczenia ogniowe oraz ich wyrabiające się dopiero praktyki. Uderza więc już na pierwszy rzut oka niesłychanie małe zróżniczkowanie ubezpieczanych objektów, dalej zupełnie równe dla wszystkich budynków stawki składkowe. O jakiejkolwiek taryfie niema mowy wobec tego, że instytucja ubezpieczeń ogniowych była jeszcze nowa a ustalenie zróżniczkowanej taryfy wymaga długoletnich badań statystycznych. Z regulaminu dowiadujemy się też ciekawego szczegółu: zabrania on szacowania szkód przy budynkach częściowo spalonych a przytem za nisko ubezpieczonych w sposób wówczas praktykowany, a polegający na tem, że z sumy ubezpieczeniowej potrącono wartość niespalonych części budynków (par. 10 regulaminu); gdy wartość ta była taka sama lub wyższa niż suma ubezpieczeniowa, pogorzelec nic nie otrzymywał! Na przykładzie wyglądałoby to tak: z budynku wartości 1000 talarów a ubezpieczonego tylko na 200 talarów spalił się dach wartości 150 talarów. Ponieważ pozostała wartość budynku wynosi 850 talarów i ją się potrąca od odszkodowania (a więc 150 talarów— 850 tal.), ubezpieczenie nic nie płaci. Gdy zaś szkoda w takim samym wypadku wynosiła 850 talarów, a pozostałości miały wartość 150 talarów, pogorzelec otrzymałby 200 — 150 talarów = 50 talarów. — Kwestji odszkodowania za częściowe pożary nie rozwiązano wówczas jeszcze w sposób racjonalny, to jest tak, iżby pogorzelcowi płacono w tym samym stosunku do sumy ubezpieczeniowej jak wartość szkody do wartości budynku. Uregulowano mianowicie wówczas kwestję w ten sposób, że w razie spalenia całego lub większej części dachu pogorzelec miał otrzymać pełną sumę ubezpieczeniową; podobnież gdy dach było trzeba znieść dla zatamowania ognia w razie pożaru w sąsiedztwie. Te i inne niedomagania i niedociągnienia nie mogą oczywista zdyskredytować socjetetu jako takiego.

O szkodach wynikłych z działań wojennych regulamin mówi, że socjetet nie ponosi odpowiedzialności za nie, lecz ubezpieczony nie płaci składek aż do chwili odbudowy. Za szkody wyrządzone przez wiatr również się nie płaci. Składki mają być płatne w pełnowartościowym pieniądzu srebrnym, nie zdawkowym, co statut specjalnie podkreśla, (zrozumiałe wobec ówczesnego częstego fałszowania monet przez panujących). Odszkodowania nie miały podlegać aresztowi na rzecz należności państwowych lub prywatnych, który to przepis miał powiększyć siłę atrakcyjną socjetetu wobec niedowierzania i podejrzliwości poddanych co do korzyści ubezpieczenia. Już wówczas, jak i dziś, odszkodowania były płatne w dwóch ratach: pierwszą otrzymywał poszkodowany po nadesłaniu urzędowego zaświadczenia o pożarze i jego powstaniu, drugą po wykończeniu budynku nowego na miejsce spalonego. W razie podpalenia nie płacono odszkodowania.

Z wydaniem statutu zakazano wszelkich kolekt na rzecz pogorzelców i wydawania „listów pogorzelowych“, które wówczas były szeroko rozpowszechnionym surogatem ubezpieczeń ogniowych. *(D. c. n.)*

Stefan Zieliński — Dr. Lucjan Rosiński.

FLUKTUACJE W BANKOWOŚCI NIEMIECKIEJ

Przesunięcia układu sił finansowych w bankowości niemieckiej, jakie w ostatnim półroczu r. ub. szczególnie silnie występowały, powodując szereg bankructw, fuzji i przegrupowań, mają niewątpliwie swe źródło w nadmiernej rozbudowie systemu kredytowej gospodarki w Niemczech w okresie likwidacji zaburzeń życia ekonomicznego, wywołanych przez wojnę i jej skutki. Zjawiska te, w pewnej swej części wiążą się pośrednio i bezpośrednio nieraz z zagadnieniami finansowemi polskiej gospodarki narodowej, jako takie zasługują na obszerniejsze omówienie.

Prasa całej Europy została zaskoczona w końcu roku ubiegłego alarmującemi wiadomościami o zwiększeniu ilości bankructw w bankach niemieckich. Statystyka tych bankructw w ciągu ostatnich 5-iu miesięcy 1929 r. przedstawia się jak następuje:

lipiec	— 6	bankructw bankowych
sierpień	— 4	„ „
wrzesień	— 3	„ „
październik	— 10	„ „
listopad	— 22	„ „

Zwłaszcza katastrofalnie przedstawia się sytuacja w listopadzie, kiedy prawie dwa tuziny banków prowincjonalnych ogłosiło upadłość. W prasie angielskiej i francuskiej oświetlano te wypadki, w ten sposób, że ta tak niepomyślna sytuacja w bankowości niemieckiej jest dalszym skutkiem inflacji. Kapitały drobnych i średnich banków niemieckich dotkliwie ucierpiały wskutek inflacji i dopływ kapitału zagranicznego, który łagodził zanik kapitału w wielkich bankach berlińskich, drobne i średnie banki przeważnie omijał. Tranzakcje z mniejszemi bankami były dla kapitalistów amerykańskich, angielskich i holenderskich mało pociągające i przedstawiały niedostateczne gwarancje bezpieczeństwa. To też odbudowa kapitału, która w wielkich bankach stołecznych następowała względnie bardzo szybko, była dla mniejszych banków prowincjonalnych w **Niemczech** niezmiernie trudnem zadaniem.

Inflacja w dziedzinie bankowości tak samo, jak w przemyśle, sprzyjała centralizacji, rujnując drobne i średnie przedsiębiorstwa. W bankowości drobne banki miały utrudnioną egzystencję nietylko ze względu na brak kapitału zagranicznego i na konkurencję oddziałów prowincjonalnych wielkich banków berlińskich: należy do tego dodać jeszcze tę okoliczność, że mniejsze banki finansowały przeważnie drobną klijentelę, której wypłacalność w okresie postabilizacyjnym była naogół zachwiana. Wielkie banki finansowały w przeważającej mierze duże przedsiębiorstwa, które daleko mniej ucierpiały podczas przesilenia walutowego i kredytowego. Istnieje pewna nadzieja, że likwidacja 45 banków prowincjonalnych w ciągu zaledwie 5 miesięcy jest ostatniem już echem kryzysu postabilizacyjnego i że właściwie taka likwidacja powinna była nastąpić znacznie wcześniej, lecz dzięki różnym manewrom była odraczana. Bardziej wskazane jest jednak, aby te instytucje, które są niezdolne do życia, były szybko i radykalnie zlikwidowane.

Niewątpliwie masowe bankructwa banków prowincjonalnych będą przyczynkiem do dyskusji na temat konieczności koncentracji w bankowości niemieckiej. Już w porównaniu z bankowością angielską rozdrobnienie w bankowości niemieckiej jest zdumiewające dla obserwatora angielskiego. **Niemcy** posiadają obecnie 3.000 banków, z czego zaledwie 5 wielkich prywatnych banków akcyjnych w **Berlinie**. Poza instytucjami rządowemi pozostaje jeszcze wielka ilość instytucyj prywatnych i spółdzielczych, których kapitał jest nikły, a zyski w okresie ostrej depresji giełdowej będą bardzo ograniczone — gdy podatki i koszta handlowe wykazują tendencję do stałego wzrastania.

Zresztą i wśród większych banków niemieckich nie brak było przejawów słabości, wynikających poza wyżej wymienionemi przyczynami zasadniczej i niejako historycznej natury — ze zmniejszonej rentowności przedsiębiorstw finansowych, wynikającej z jednej strony ze zwiększonego ryzyka wypłacalności kredytobiorców, z drugiej zaś z silnej konkurencji jednostek bankowych przy ponad miarę normalną rozbudowanym systemie finansowania przez banki niemieckich przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych nie zawsze opartych na zdrowych podstawach. Jednem z najbardziej typowych zjawisk i jednocześnie najbardziej dla nas interesujących z punktu widzenia nietylko czysto finansowego ale i politycznego jest ostatnio dokonana fuzja dobrze znanego „Ostbanku" z „Dresdner Bank". Zanim omówimy pokrótce znaczenie polityczne i finansowe z naszego punktu widzenia — tego faktu — scharakteryzujmy pokrótce przebieg faktyczny zdarzenia, które wzbudziło duże zainteresowanie i wywołało liczne komentarze nietylko w zainteresowanych sferach niemieckich.

Według „urzędowych" komunikatów prasowych sprawa przedstawia się w ten sposób, że fuzja ta była właściwie aktem ratunku dla zagranicznej akcji kredytów agrarnych we wschodniej części Niemiec.

Jako powód tej fuzji poszczególne pisma podają fakt, że na skutek wiadomości kursujących o trudnościach finansowych mniejszych banków prowincjonalnych, zostały wycofane w ostatnich czasach wielkie ilości wkładek oszczędnościowych, przez co zarząd „Ostbanku" widział się zmuszony szukać pomocy w innej instytucji. W przeciwnym razie wzrosłyby trudności finansowe „Ostbanku" w sposób podcinający jego egzystencję, co znowu pociągnęłoby za sobą szereg przedsiębiorstw w Prusach Wschodnich, finansowanych przez ten bank.

„Ostbank für Handel und Gewerbe" prosperował w ciągu ubiegłych lat bardzo dobrze. Pierwszą instytucją, z której wyłonił się później „Ostbank" był Bank Prowincjonalny w Poznaniu („Provinzialaktienbank"), założony w r. 1857. Z końcem XIX wieku „Provinzialaktienbank" w Poznaniu sfuzjonował się z „Ostdeutsche Bank" vormals Simon Witwe Söhne. Od tego czasu datuje się dotychczasowa nazwa „Ostbank für Handel und Gewerbe". Kapitał tego banku wynosił RM 27.000.000. Największy rozwój „Ostbanku" datuje się w czasie wojny światowej. Instytucja ta rozwinęła szczególnie silną działalność na wschodnich terenach okupacyjnych, gdzie otworzyła około 50 filij. W czasie okupacji był „Ostbank" uprawniony przez D-two „Ober-Ost" do wydawania not pieniężnych t. zw. „Ober-Ost-Geld". Skutkiem przegranej wojny i opróżnienia okupowanych terytorjów musiał „Ostbank" zlikwidować w Polsce swoje agendy i filje. Siedziba banku została przenie-

siona z Poznania do Królewca. Terytorjalny zakres działania „Ostbanku” został ograniczony na dzisiejsze terytorjum Prus Wschodnich. W okresie inflacji kapitał zakładowy był dwukrotnie zmieniany. Po przewalutowaniu w r. 1924 wynosił RM 4.000.000. W roku 1924 przeniesiono siedzibę „Ostbanku” do Berlina. Rozgraniczenie działalności centrali w Berlinie i Oddziału w Królewcu nastąpiło w ten sposób, że do oddziału Królewieckiego należały filje położone w Prusach Wschodnich, zaś do centrali wszystkie filje znajdujące się na zachód od polskiego terytorjum. Głównem zadaniem „Ostbanku” było finansowanie przedsiębiorstw rolniczych i handlowych, zwłaszcza w branży zbożowej i drzewnej. Bank ten ma być też zainteresowany w „Poznańskim Banku dla Handlu i Przemysłu” w Poznaniu.

W roku 1928 obrót pieniężny ”Ostbanku” osiągnął cyfrę RM 3.200.000.000· Dywidenda za rok 1928 wyniosła 8%. Wedle bilansu z dnia 30.X.1929 zobowiązania banku wynosiły RM 40.000.000, pretensje RM 34.000.000. Stan rachunków za rok 1929 nie wykazuje deficytu.

Fuzja „Dresdner Bank” z „Ostbank” nastąpiła w tym stosunku, że na jedną akcję „Dresdner Banku” przypada 4 akcje „Ostbanku”. Wedle stanu kursów akcyj „Dresdner Banku” i „Ostbanku” fuzja tych dwóch instytucyj przy stosunku kapitałów 1 : 4, oznacza dla akcjonarjuszy „Ostbanku” stratę w wysokości 66%. Wierzyciele „Ostbanku” nie ponoszą żadnego ryzyka, gdyż za wszystkie pretensje gwarantuje obecnie „Dresdner Bank”.

W związku z tą fuzją prasa królewiecka podnosi, że jej dojście do skutku jest jakby akcją ratowniczą rządu pruskiego w stosunku do Hugenberga, który rzekomo posiada 33% akcyj „Ostbanku”. Prasa lewicowa daje wyraz swemu oburzeniu, że rząd pruski dopomaga w ten sposób Hugenbergowi i jego grupie. Prasa prawicowa natomiast podnosi, że pomoc rządu pruskiego była konieczna, gdyż „Ostbank” ma do spełnienia ważne zadanie narodowe w Prusach Wschodnich i że w razie zachwiania się „Ostbanku” pociągnęłoby to bardzo ujemne skutki dla gospodarstwa wschodnio-pruskiego.

Pomoc rządu pruskiego wyraża się w ten sposób, że rząd pruski przyjmuje na siebie gwarancję 1 miljona zobowiązań „Ostbanku”. Drugi miljon gwarancji przyjął podobno na siebie Hugenberg. Według innych relacyj natomiast, Hugenberg zdołał już uprzednio całkowicie wycofać się z „Ostbanku”, co oznaczałoby, że i ów drugi miljon gwarancji został przyjęty przez rząd pruski. Ogólnie podnoszą, że tranzakcja ta jest korzystną dla „Dresdner Banku”. Świadczy ona o wielkiej ekspansywności „Dresdner Banku”, który przez fuzję uzyskuje w Prusach Wschodnich 15 filij, podczas gdy dotychczas posiadał tylko jeden oddział (w Królewcu).

Oczywiście, że dla ludzi znających cokolwiek kulisy działalności „Ostbanku”, staje się jasnem, że fuzja ta jest aktem ucieczki przed likwidacją „Ostbanku”, dokonywującym się pod szczególną opieką rządu pruskiego i nacjonalistycznego odłamu społeczeństwa niemieckiego. Samo nazwisko Hugenberga daje już dostateczne na to poszlaki. Przypomnieć na tem miejscu wypada, że „Ostbank” dotychczas był jednym z najważniejszych narzędzi w rękach wojującej niemczyzny na ziemiach leżących na wschód od trzonu obszaru niemieckiego. Działalnością tego banku był objęty nietylko obszar Prus Wschodnich, Litwa i obszary pogranicza polsko-niemieckiego, ale i polskie Pomorze i część województwa Poznańskiego. Na tych ostatnich

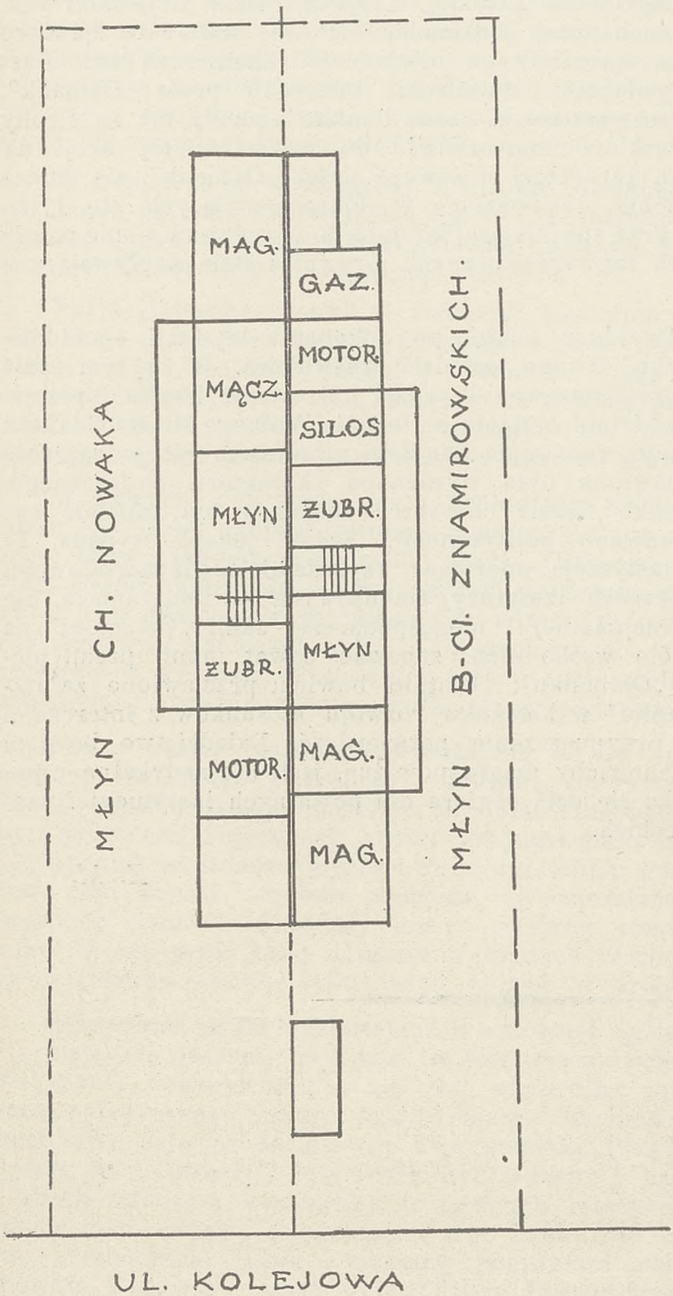
terenach finansowano szczególnie silnie niemieckie gospodarstwa rolne, celem przeciwdziałania naturalnemu procesowi przechodzenia ziemi w ręce polskie oraz celem stworzenia w tych gospodarstwach wyjątkowego dobrobytu, który miał stanowić silny moment propagandy dla niemczyzny w stosunku do okolicznej ludności polskiej, nie mającej tak łatwego dostępu do kredytów agrarnych w ramach państwowości polskiej. Akcja ta zresztą, niejednokrotnie szeroko omawiana na łamach prasy codziennej w Polsce stanowiła zjawisko ogólnie znane i nie wymagające nowego oświetlenia. Znamienną natomiast jest rzeczą, że to niegospodarcze prowadzenie interesów przez „Ostbank", w tak krótkim stosunkowo przeciągu czasu i mimo pomocy tak ze strony rządu Rzeszy i rządu pruskiego doprowadziło do załamania tej akcji na całej linji. Formy kredytu agrarnego stosowane przez „Ostbank", nie dające dostatecznego zabezpieczenia, lokowanego w dobrach dających się tylko z największym trudem i przy sprzyjającej konjunkturze upłynnić — nie mogły być stosowane stale, bez zagwarantowanych i również stale napływających z zewnątrz dotacyj.

W jakim stopniu „Dresdner Bank", po dokonaniu tej fuzji — oddziedziczy tendencje „Ostbanku" trudno jest dziś przewidzieć. W każdym razie wypada zaznaczyć, że dotychczasowa ekspansja „Dresdner Banku", przejawiająca się szczególnie wydatnie ostatnio na terenie Wolnego Miasta Gdańska i Pomorza w kierunku zainteresowania handlem zamorskim całego zaplecza polskich portów — pozbawiona była wyraźnego charakteru politycznego, w odróżnieniu od „Ostbanku", gdzie charakter ekspansji był zupełnie wyraźnie zabarwiony tendencjami politycznemi. Sądzić jednak wypada, że „Dresdner Bank", jako instytucja operująca kapitałami międzynarodowemi i będąca jedną z największych instytucyj finansowych na kontynencie, nie będzie kontynuować nieracjonalnej i niegospodarczej akcji „Ostbanku" na ziemiach polskich i wogóle wschodnich, zapewne nawet mimo presji niedawnych akcjonarjuszów „Ostbanku". Ostatnio bowiem przejawione zainteresowania „Dresdner Banku" w kierunku rozwoju stosunków z interesami polskiemi zdają się to przypuszczenie potwierdzać. Dziedzictwo bowiem nastrojów „Ostbanku", stanowićby mogło poważną, jeśli nie radykalną przeszkodę do współpracy jaka się dziś otwiera dla poważnych instytucyj finansowych polskich i niemieckich.

Z. M.

POŻAR DWÓCH MŁYNÓW W KALISZU.

RYS. 1.



Dnia 25 maja r. b. o godzinie $10^1/_2$ wieczorem wybuchł pożar w młynie Chaima Nowaka w Kaliszu przy ul. Kolejowej. Młyn ten przylega bezpośrednio do młyna B-ci Znamirowskich, który, jak widać z załączonego planu, ma układ podobny do młyna Nowaka, tylko w porządku odwrotnym i oddzielony jest od niego ścianą pożarną. Ściana ta wystawała ponad dachy na różne wysokości, — nie więcej jednak ponad 30 cm. i nie posiadała żadnej komunikacji na całej swej długości.

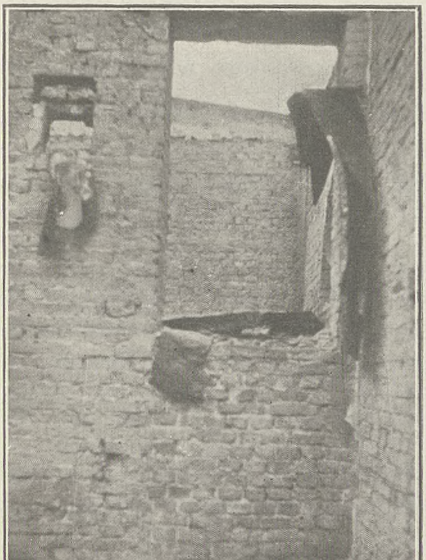
Pożar powstał w kilka godzin po zamknięciu i zaplombowaniu młyna przez robotników, którzy zajęci byli przy czyszczeniu maszyn młyńskich i najprawdopodobniej oni też zaprószyli ogień przed wyjściem z młyna.

Pierwszy zauważył ogień dozorca młyna, który, obawiając się odpowiedzialności za zerwanie plomby(!) nie otworzył odrazu drzwi, aby wszcząć pierwszą akcję

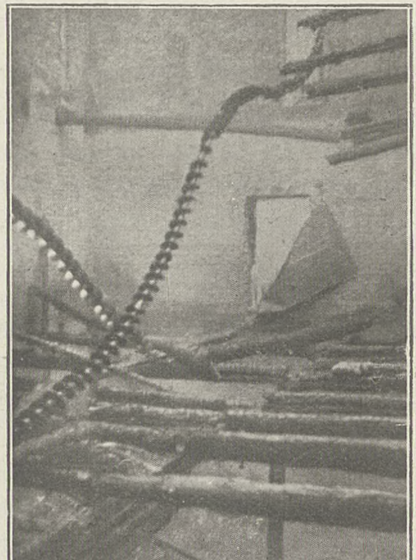
ratunkową. Gdy nadbiegli robotnicy młyna, dym ogarnął już klatkę schodową, uniemożliwiając dostęp do hydrantów wewnętrznych. Straż, przybyła na ratunek, zaczęła gasić ogień dopiero po 11-ej wieczorem, mimo to, że w pobliżu znajdują się zapasy wody w stawach.

Tymczasem ogień, powstały w młynie przeniósł się przez dachy w ciągu niespełna pół godziny z jednej strony na żubrownik, z drugiej zaś na mączarnię, zagrażając poważnie magazynowi mąki, oddzielonemu od mączarni ścianą z otworami drzwiowemi, zaopatrzonemi w drzwi drewniane. Straż więc skupiła swą akcję na obronie tego magazynu oraz motorowni (od strony żubrownika).

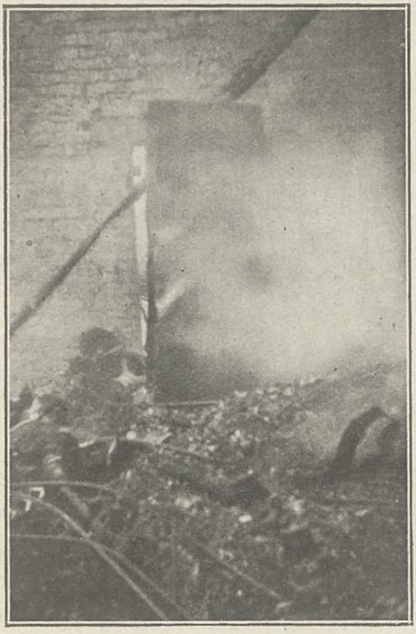
Wskutek wiatru, wiejącemu w stronę sąsiedniego młyna B-ci Znamirowskich, wkrótce po przeniesieniu się ognia na mączarnię Nowaka, ujrzano płomienie na dachu parterowej motorowni B-ci Znamirowskich oraz na dachu silosa tego młyna. Dalsze przeniesienie się ognia — na żubrownik B-ci Znamirowskich — ułatwiało złe oddzielenie silosa od żubrownika oraz silosa od motorowni, gdyż, jak już kilkakrotnie wskazywałem firmie Rozen i Zandel, dzierżawiącej młyn B-ci Znamirowskich, z silosa do żubrownika prowadziły słabe i źle zamykające się drzwiczki, które w szybkim czasie uległy ogniowi, jak widać na rys. 2. Z żubrownika do młyna ogień nie przeniósł się wobec urządzenia drzwi drewnianych okutych blachą w/g wska-



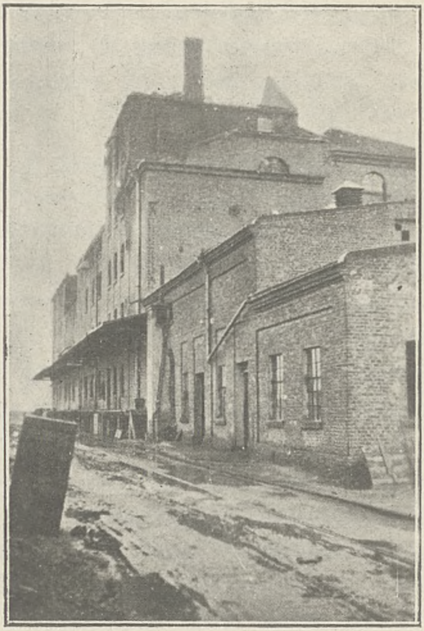
Rys. 2.



Rys. 3.



Rys. 4.



Rys. 5.

zówek Inspekcji Technicznej. Przyznać trzeba, że i tu ogień przeniósł się głównie przez dachy, wobec za małej wysokości ścian pożarnych (30 cm.).

Z pożaru opisanego, wyciągnąć można następujące wnioski:

1) Że wysokość wystawania ścian pożarnych w młynach winna być nie mniejsza od 0.5 m.

2) Że wysoka, kilkupiętrowa ściana (bez otworów) nie wystarcza za zasłonę dla budynku parterowego, bez należytego wyprowadzenia jej ponad dach.

3) Że drzwi drewniane obite grubą blachą dają zawsze lepsze rezultaty, niż drzwi żelazne. Na rysunku 3 (wgłębi) pokazane są drzwi żelazne wygięte zupełnie podczas ognia, zaś na rysunku 4 drzwi drewniane okute blachą. Odstawanie tych drzwi spowodowane zostało za słabem urządzeniem zamka.

4) Że dla obrony młyna znacznie ważniejszem jest urządzanie hydrantów zewnętrznych od wewnętrznych, do których dostęp w krótkim czasie po wybuchu pożaru, zostaje zamknięty.

Rysunek 5 podaje widok młyna Ch. Nowaka po pożarze. Na pierwszym planie ocalona maszynownia.

Inż. Mieczysław Rogowski.

KRONIKA KRAJOWA.

OSOBISTE.

Dnia 30 maja b. r. zmarł w Wiedniu ś. p. Dr. Ludwik Sokal, Dyrektor Towarzystwa Ubezpieczeń „Piast".

Dnia 24 czerwca b. r. zmarł ś. p. Zdzisław Frelich, Naczelny Dyrektor Towarzystwa Ubezpieczeń „Przezorność", b. członek Zarządu Związku Prywatnych Zakładów Ubezpieczeń w Polsce oraz wice-prezes Zrzeszenia Towarzystw Ubezpieczeń od Ognia.

Wspomnienia pośmiertne zamieszczone zostaną w zeszycie 4-ym „Przeglądu".

DWUDZIESTOPIĘCIOLECIE PRACY.

W dniu 3 lipca r. b. p. Stanisław Gutman obchodził XXV jubileusz działalności na polu ubezpieczeniowem.

Jubilat urodził się w roku 1878 w Łodzi, gdzie ukończył 8 kl. gimnazjum filologiczne. Wyższe studja odbył w Akademji Handlowej w Antwerpji, poczem w roku 1904 wstąpił do interesu asekuracyjnego swego ojca. — Firma ojca „Józef Gutman" datuje od 1885 r. w którym to roku otrzymał tenże nominację na ajenta Warszawskiego Towarzystwa Ubezpieczeń. Nieboszczyk ojciec był jednym z pierwszych w Łodzi, który swą energiczną i intensywną pracą doprowadził swą ajenturę do bardzo poważnych rozmiarów.

Nominację na ajenta podpisaną przez ówczesnego dyrektora-zarządzającego Warszawskiego T-wa Ubezpieczeń ś. p. Andrzeja Świętochowskiego, Stanisław Gutman otrzymał w dniu 3 lipca 1905 r. Z powodu choroby ojca w roku 1907 p. Stanisław Gutman objął całkowicie bieg interesów ajentury w swoje ręce i prowadził ją samodzielnie pod starą firmą „Józef Gutman".

Po śmierci ojca w 1918 r. ajentura w uznaniu owocnej pracy, została przez Dyrekcję Warszawskiego T-wą przemianowana na „Główną", zaś w roku 1921 z tych samych względów w dowód szczególnego zaufania i zadowolenia Dyrekcji — jubilat otrzymał nominację na Reprezentanta Warsz. T-wa Ubezp. w Łodzi.

W 1926 r. Dyrekcja Warszawska Assicurazioni Generali Trieste powierzyła p. Stanisławowi Gutmanowi wyłączną reprezentację swego Towarzystwa na województwo Łódzkie, którą dzięki zaletom swego charakteru, rozległym stosunkom i znajomościom w sferach handlowych i przemysłowych postawił na czele jednej z pierwszych placówek na terenie Łodzi.

OSTATNI REKORD PEWUKI.

Jeszcze nie przebrmiały echa pięknych dni Powszechnej Wystawy Krajowej, która według słów, wypowiedzianych przez p. Ministra Kwiatkowskiego „zdobyła najtrudniejszą w Polsce rzecz: Miłość Narodu!", a dowiadujemy się oto, że Zarząd Wystawy zdążył już wydać I-szy tom dzieła sprawozdawczego p. t. „Powszechna Wystawa Krajowa w roku 1929", którego zapowiedź wzbudziła tak wielkie zainteresowanie w sferach kulturalnych i gospodarczych. Pierwszy tom został wydany istotnie w rekordowem tempie zgodnie z zapowiedzią i z punktualnością, do jakiej nas P. W. K. już przyzwyczaiła. Księga ta obejmuje 592 stron tekstu wraz z licznemi cynkograwurami, rotograwurami, kolorowemi planszami offsetowemi, wykresami i grafikonami. Oprawiona w płótno z wytłoczoną w trzech kolorach okładką, przedstawia się bardzo estetycznie. Według zapowiedzi Zarządu Wystawy, dalsze tomy wychodzić będą w odstępach dwumiesięcznych tak, że tom V-ty i ostatni ukończony zostanie jeszcze w roku bieżącym.

Wydawnictwo Pamiątkowe Pewuki jest dziełem zbiorowem, wychodzącem pod kierownictwem p. D-ra Stanisława Wachowiaka. Dzieło jest cennym nabytkiem naszej literatury wystawienniczej, jako pierwsze tego rodzaju poważne sprawozdanie z wystawy ogólno-krajowej, jak Powszechna Wystawa Krajowa była pierwszym wielkim pokazem naszej twórczości narodowej. Fakt

ten nabiera szczególnego znaczenia, jeżeli zważymy, że literatura fachowa innych państw posiada już dziesiątki takich dzieł nieraz kilkunastotomowych. Z tem większem zadowoleniem należy podnieść, że Powszechna Wystawa Krajowa, nie zadawalając się pięknemi rezultatami, osiągniętemi na polu naszej propagandy państwowej i gospodarczej, pozostawia po sobie w spuściźnie wydawnictwo o trwałej i pierwszorzędnej wartości.

Tom I-szy dzieła zawiera następujące rozprawy:

Słowo wstępne.

Rys historyczny,

Zasady finansowania PWK.,

Rząd a PWK. — Dr. Stanisław Wachowiak, Prezes Zarządu PWK.

Organizacja i administracja PWK. — Leon Szczurkiewicz, Dyrektor Administracyjny PWK.

Organizacja finansów — Leon Mikołajczak, Dyrektor spraw finansowych PWK.

Propaganda — Stanisław Kucik, Naczelnik Wydziału Propagandy PWK.

Echo Powszechnej Wystawy Krajowej— Marja Ruszczyńska, Red. „Echa" PWK.

Miasto Poznań a PWK. — Zygmunt Zaleski, Dyr. Miejsk. Urz. Statystycznego w Poznaniu.

Spis ilustracyj i wykresów.

Artykuły tomu I-go informują czytelnika szczegółowo o pracach organizacyjnych i przygotowawczych. Informacje te są szczególnie cenne, ponieważ organizatorzy Wystawy nie mieli wzorów rodzimych i w pracy swej musieli oprzeć się na doświadczeniach obcych, przystosowując je do warunków lokalnych. Dodatnie i ujemne doświadczenia twórców Pewuki stanowią cenny materjał dydaktyczny.

Dalsze tomy przedstawią wyczerpująco udział zorganizowanych sfer przemysłowych i rolnictwa w Wystawie, pokazy instytucyj kulturalno-oświatowych, samorządów itd. Tom III-ci zawierać będzie opis wystawy Rządu.

Wydawnictwo Pamiątkowe Pewuki stanie się cennem źródłem informacyjnem dla wszystkich, którzy organizować będą przyszłe wystawy, jak też dla tych, którzy w jakimkolwiek kierunku zaznajomić się zechcą z twórczością narodową.

Dzieło zasługuje na wszechstronne poparcie i powinno znaleźć się w każdej bibljotece publicznej oraz w ręku każdego obywatela, interesującego się przejawami polskiego życia publicznego.

Cena całego 5-tomowego dzieła wynosi w prenumeracie 200 zł. O wyjaśnienia i ewentualne ulgi w spłacie zwracać się należy do Dyrekcji Wydawnictwa: Poznań, ul. Grunwaldzka 22.

BIBLJOGRAFJA.

Bolesław Rotwand. „Zarys prawa o umowie ubezpieczenia". Wyd. Warszawa, r. 1930. Str. 30.

Rozprawa p. Rotwanda składa się z trzech części, poprzedzonych wstępem, poświęconym wyjaśnieniu gospodarczej i społecznej funkcji ubezpieczenia. Część pierwsza pracy zawiera polemikę z podstawami współczesnego ustawodawstwa o umowie ubezpieczenia tzw. typu germańskiego, do których należą m. in. niemiecka ustawa z 1908 roku, austrjacka z 1915/17 roku i przepisy tymczasowe o umowie ubezpieczenia, wydane w Rozp. Prez. Rzplitej z 24 lutego 1928 roku dla b. zaboru rosyjskiego. Wychodząc z przesłanek psychologicznej teorji Prof. Petrażyckiego, odmawia p. Rotwand owym trzem ustawom — jako „narzuconym odnośnym dzielnicom... przez władzę obcych rządów" wogóle charakteru prawa. Jest to stanowisko dotąd w literaturze prawniczej niespotykane: tembardziej, że normy prawa o umowie ubezpieczenia, pochodzące od zaborców, zostały wyraźnie już przez władze polskie — w b. zaborze austrjackim nawet dopiero po znacznem wahaniu — utrzymane w mocy. Zapewne autorowi chodziło tylko o wyraz dla poglądu, iż ustawy te nie odpowiadają

poczuciu prawnemu społeczeństwa polskiego. Uchylają one swobodę zawierania umów, zagwarantowaną art. 1134 K. C. Nap., biorąc ubezpieczonego w ochronę przed gospodarczą przewagą zakładów ubezpieczeń. P. mecenas Rotwand zwalcza wogóle potrzebę takiej szczególnej ochrony jednego kontrahenta przed drugim. Nie mogąc się, niestety, zgodzić z ultra-liberalistycznem stanowiskiem autora, niech nam wolno podkreślić będzie wartość, jaką niewątpliwie ma każda rewizja poglądów, a w szczególności rewizja poglądu, iż zakład ubezpieczeń zawsze jest tą stroną gospodarczo silniejszą, wyzyskującą słabszego, nieobeznanego z prawem i ogólnemi warunkami ubezpieczeń, kontrahenta. Słusznie zwraca autor uwagę na walkę konkurencyjną między zakładami ubezpieczeń, która doprowadziła do znacznego osłabienia ich początkowo potężnej pozycji w stosunku do kontrahenta; słusznie podnosi, iż kontrola państwowa i samokontrola ze strony zrzeszeń zakładów ubezpieczeń czuwają nad legalnością i stosowaniem się do zasad uczciwości kupieckiej przez zakłady ubezpieczeń.

Trafnej krytyce poddał autor — zarazem wybitny znawca prawa kolejowego — przykry rozdźwięk, jaki panuje między wyposażeniem państwowych przedsiębiorstw, jak np. P. K. P., w przywileje formalne i materjalne w stosunku do kontrahenta, a degradacją zakładów ubezpieczeń, pozbawieniem ich charakteru równouprawnionej strony w stosunku do tegoż samego obywatela. Rozdźwięk ten powinien zniknąć, jednak — naszem skromnem zdaniem — nie przez usunięcie ustawodawstwa ubezpieczeniowego typu germańskiego, a tylko przez skasowanie przywilejów nadmiernych kolei, a może nawet tylko przez skasowanie ich zbyt krzywdzącej wykładni.

Część druga omawianej pracy zawiera normy, ustalone przez judykaturę francuską i naszą, które zdaniem autora winny stać się wzorem dla kodyfikacji polskiego prawa o umowie ubezpieczenia, o ile taka kodyfikacja już obecnie jest możliwa. Na wstępie do tej materji autor wyraża zapatrywanie, iż ustawy typu germańskiego są raczej wyjątkiem na świecie (obowiązują zaledwie w Szwajcarji, Austrji i Niemczech) i że nie do nich należy przyszłość. Zapatrywanie to wymaga sprostowania. W odczycie, wygłoszonym przed pięciu laty w Hamburgu, Prof. Dr. Albert Ehrenzweig ustalił „współczesne tendencje rozwojowe w prawie umowy ubezpieczenia" i wskazał na kolosalny wpływ, jaki na kształtowanie się tej gałęzi prawa wywarły ustawy typu germańskiego, jak na nich wzorowały się prawodawstwa: sowieckie, szwedzkie, norweskie, fińskie, tureckie, a nawet francuski projekt min. Saillard'a. Widzimy przeto, że ustawy typu germańskiego nie są wyjątkiem, lecz stają się regułą powszechną na kontynencie europejskim i że zapewne do nich i nam niejednokrotnie wypadnie się zwrócić w poszukiwaniu wzorów. Jeśli wolno dać wiarę pogłosce, to Prof. Dr. Stanisław Wróblewski, Prezes Najwyższej Izby Kontroli Państwa i nader zasłużony członek Komisji Kodyfikacyjnej, od szeregu lat pracuje nad projektem prawa o umowie ubezpieczenia, przyczem projekt ten ma być oparty na wzorach germańskich. Część pracy omawianej, którą pozwoliliśmy sobie nazwać drugą, podaje nietylko ujemny sąd o ustawach typu germańskiego, podaje coś więcej, a mianowicie gotowy wzór: rozdział projektu włoskiego Kodeksu handlowego z 1925 roku o umowie ubezpieczenia. Ośmielamy się jednak twierdzić, że i ten włoski tekst zawiera liczne przepisy, zaczerpnięte z ustawodawstw germańskich. Ponadto studjum jego jest możliwe tylko wtedy, gdy się uwzględni również i inne rozdziały wzgl. przepisy projektu, zawierające np. przepisy o wzajemnych zakładach ubezpieczeń, o ajentach, o tzw. zawieszeniu skutków umowy („sospensione"), którem tak często operuje projekt właśnie w rozdziale o umowie ubezpieczenia (np. art. 466 etc.). Pojęcie to jest nader dogodne i wyraźne i, jeżeli wogóle, to w tym właśnie punkcie zgodzić się należy z autorem co do zalecanej przezeń recepcji przepisów włoskich do naszego przyszłego prawa.

Rozchodzą się natomiast daleko poglądy autora i nasze, gdy przechodzimy do uwag jego de lege ferenda. Autor propaguje minimum ingerencji państwa — nawet jako ustawodawcy — w dziedzinę umowy ubezpieczenia; nam się natomiast wydaje rzeczą pilną wyczerpująca jej kodyfikacja. Autor uważa za konieczne wyodrębnić ustawowo umowę ubezpieczenia od gry i zakładu; w tym punkcie widzimy dostateczną gwarancję ze strony ustawodawstwa o kontroli ubezpieczeń. Poza ubezpieczeniem osobowem autor dopuszcza możność ubezpieczenia tylko interesu właściciela; i tutaj trudno się z nim zgodzić, szczególnie teraz, gdy cieszymy się arcydziełem Bronisława Hełczyńskiego o umowie ubezpieczenia na cudzy rachunek. Wreszcie trudno nam się oprzeć pewnemu zdziwieniu, czytając w pracy świetnego cywilisty passus o zakazie, i to zakazie o charakterze prawno-publicznym, przyjmowania weksli w tzw. pokryciu składki ubezpieczeniowej. Uważając przyjmowanie weksli na pokrycie składki za błędne, niecelowe, a nawet wręcz niebezpieczne dla samych zakładów ubezpieczeń, nie możemy się jednak zgodzić na to, by pewne trudności natury cywilistycznej rozstrzygano przy pomocy przymusu ze strony władz nadzorczych: na problem cywilistyczny trzeba rozwiązania również cywilistycznego. Zdaje się, że jest ono znalezione, i to bynajmniej nie dopiero przez jednego z naszych współpracowników, którego p. mecenas Rotwand zaszczycił wzmianką, lecz stanowczo wcześniej przez judykaturę Sądu Kasacyjnego Francuskiego, Sądu Rzeszy w Lipsku i szereg wybitnych cywilistów, wśród których z pośród bliższych nam wymienić wypada Prof. Wróblewskiego i Domańskiego.

Zgadzamy się natomiast z autorem w szeregu dalszych propozycji de lege ferenda (np. o tzw. „Bagatellschäden”, o przedawnieniu etc.).

POŚREDNICTWO PRACY.